

A gdyby tak...

Człowiek dla prawidłowego rozwoju potrzebuje nie tylko pożywienia, jak wszystko co żyje, ale również światła, ciszy, zachowania jakiejś przestrzeni. Wystarczy kilka następujących po sobie dni pochmurnych, a tracimy pozytywną energię do życia, do pracy, do tworzenia tego, co potrzebne jest dziś nam, a jutro naszym dzieciom. Wystarczy, że wysoki betonowy budynek stoi za blisko innego betonowego budynku, a nigdy nie dojdzie słońce do mieszkań niżej usytuowanych, gdzie może mieszka spracowana starsza osoba, która całe życie pracowała jako przedszkolanka, nauczycielka, pielęgniarka, lekarka, a teraz nie ma siły samodzielnie opuścić mieszkania, do którego nie zajrzą nawet promyki słońca.

Zabudowywanie każdej wolnej przestrzeni miejskiej źle rokuje na przyszłość. Cóż nam z betonowych supermarketów, wysokościowców czy innych budowli, jeśli zabraknie skrawka zieleni, przestrzeni, gdzie można „tyknąć” trochę świeżego powietrza.

Nie dajmy się zahukać hałasem, który generują tysiące samochodów przemykających codziennie przez nasze ulice. Nasze myśli muszą być jasne i twórcze, a nie zaduszone spalinami czy przygaszone nieprzespaną nocą, bo liczyliśmy, że wreszcie gdy udamy się na spoczynek, umilkną przejeżdżające samochody, a one niestety uparcie nadjeżdżały, przejeżdżały i odjeżdżały całą noc, aż do białego dnia.

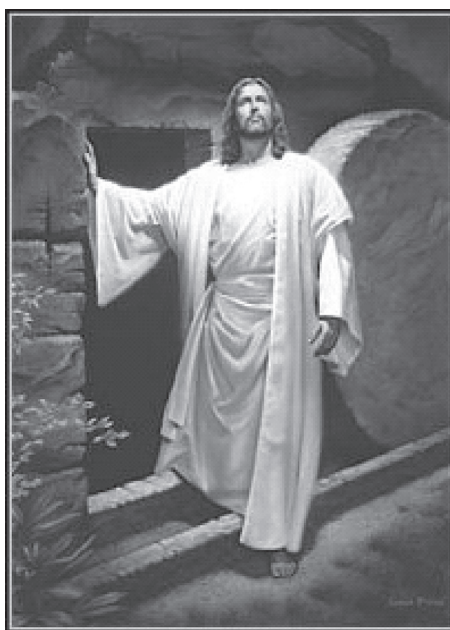
A my musimy być w pracy wypoczęci, kontaktowi, uważni, twórczy, musimy sprostać naszym wszystkim codziennym obowiązkom, wysłuchać przełożonego w pracy, dziecka w domu, znajomego na ulicy. Jeśli będziemy zmęczeni, oswiali, wszystko straci na wartości, nie będziemy w stanie zaangażować się solidnie ani w pracy, ani w domu. W którymś momencie nie sprostamy podstawowym codziennym obowiązkom.

Dlatego dbajmy o zieleń, ciszę, miejsce, gdzie mieszkamy i regenerujemy siły, nie pozwólmy na niszczenie tych zakątków ciszy i spokoju, które się jeszcze ostały. Nie pozwólmy na wciskanie tras szybkiego ruchu tam, gdzie jest jeszcze trochę ciszy i gdzie można oddychać w miarę świeżym powietrzem. Hałas to wróg człowieka, z którego trudno się wyrwać!

A gdyby tak zostawić i uszanować to, co rosło latami, kwitnie na wiosnę, latem daje wytchnienie i wypoczynek spracowanym ludziom, a jesienią радуje pięknymi kolorami.

A gdyby tak...

Gabryela



„Chrystus Zmartwychwstał –
Prawdziwie powstał”
Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzymy miłości Wielkiego Czwartku, wytrwałości Wielkiego Piątku, nadziei Wielkiej Soboty oraz radości Niedzielnego Poranka.

Niech ten Wielkanocny czas zwycięstwa nad śmiercią będzie okresem zadumy i refleksją nad życiem;

Niech Zmartwychwstały Chrystus obudzi w Nas to, co jeszcze uspięne,
Ożywi to, co już martwe.

Rodzinnych i przepięknych miłością
Świąt Zmartwychwstania Naszego Pana

życzy redakcja

10 przykazań

Wielki Post jest czasem pewnych postanowień, zmian. Niekiedy bywa, że te zmiany są bardzo radykalną przemianą całego życia, powrotem, nawróceniem się do Boga całym sercem, zerwaniem z grzechem, odwróceniem się od zła.

Wraz z Chrystusem przeżywamy Jego mękę, On, wnosząc swoje ręce na krzyżu, ukazał nam pewne drogi. Jego lewa ręka wzywa nas do CZYSTOŚCI, prawa ręka do UBÓSTWA, nogi do POSŁUSZEŃSTWA, a serce do MIŁOŚCI.

Jak żyć, aby w swoim życiu kierować się tymi drogami? Przed 2000 lat Bóg skierował do człowieka 10 słów... tylko dziesięć słów, a dziś nam bardzo trudno jest je wypełnić.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną

Jakie są moje relacje z Bogiem? KTO tak naprawdę *jest moim Bogiem* lub CO *zastąpiło Boga*?

Którędy droga?

Dotyczy artykułu w „Gazecie Wyborczej” na temat łącznika pawłowickiego.

Jestem wrocławianinem od kilkudziesięciu lat i znam wiele dzielnic Wrocławia. Nie mieszkam na Pawłowicach. Na Pawłowicach bywałem i jestem pod ich urokiem. Uważam, że jest to prawie jedyny zakątek Wrocławia, gdzie można oddychać świeżym powietrzem.

Z całego serca popieram starania mieszkańców Pawłowic. A co mnie dziwi i zaskakuje, to fakt, że

Dzisiejszy świat niesie ze sobą wiele bożków, wiele dążeń niekoniecznie dobrych; nie się dużo zła. Jednak w tym chaosie, zabieganiu trzeba nam się zatrzymać: spojrzeć na siebie, w swoje wnętrze i zapytać: Po co? Dlaczego?

Czy to, co czynię, czy to jak żyję, prowadzi mnie do drogi szczęścia, do zbawienia? Czy to, w kogo wierzę, komu ufam i powierzam życie, jest istotnym celem mojej podróży zwanej życiem? Dlaczego tak często ulegamy pasji pieniądza, władzy, przyjemności, zaborów?

A Bóg, jak przemawiał 2000 lat temu, tak mówi dziś: „Jestem z Tobą, zaufaj mi, uwierz mi”, a my naszym niedowiarstwem i brakiem ufności odpychamy Go od siebie, bo chcemy być niezależni i sobie zawdzięczać sukcesy. Wypieramy się Kościoła, dlaczego? Bo zapominamy, że Kościół tworzymy my! My tworzymy wspólnotę, gdyż jak mówi św. Paweł: „Wy Jesteście świątynią Boga”. Takie bogactwo nam ofiarował Bóg, a my... Właśnie, a co na to dzisiejszy człowiek? **ciąg dalszy s. 2 ►**

radny osiedla nie pomaga mieszkańcom, którzy go wybrali. Nie mogę tego zrozumieć.

Tłumaczenia Biura Rozwoju Miasta też są dziwne. Dlaczego nowego osiedla domków jednorodzinnych nie budować w pięknym miejscu, tylko w szarym polu, gdzie tam właśnie mógłby przebiegać łącznik? Życzę mieszkańcom Pawłowic, aby problem łącznika został rozwiązany zgodnie z ich oczekiwaniami. Dowiedziałem się, że jest gazeta osiedlowa, dlatego do Was napisałem.

Sympatyk Pawłowic
H.M. Kuberski

Droga z tirami na osiedlu

5 marca w „Gazecie Wyborczej – Wrocław” na stronie 5. ukazał się artykuł „Nie chcą drogi i tirów na osiedlu”. Został on przygotowany przez Magdę Nogaj. Wywiady zostały przeprowadzone z kilkoma mieszkańcami Pawłowic. Opublikowano fragmenty ich wypowiedzi. Ireneusz Tabor, Zbigniew Górnicki i Jacek Orzechowski byli przeciwnikami prowadzenia łącznika w niewielkiej odległości od osiedla. Tomasz Ossowicz, dyrektor Biura Rozwoju Wrocławia w magistracie, i Krzysztof Kilarski, wiceprzewodniczącym zarządu osiedla, popierali inwestycję.

Opublikowane zarzuty przeciwników drogi – łącznika to: „przykleili ją do osiedla, podczas gdy obok są puste pola, gdzie nikomu by nie przeszkadzała. To głupota”, „nasze osiedle było dotychczas enklawą spokoju... Wielu mieszkańców przeprowadziło się do Pawłowic, uciekając od wielkomiejskiego zgiełku... wraz z pojawieniem się drogi będzie dokuczać im hałas i smród spalin... Od roku ślemy protesty do Biura Rozwoju Wrocławia... Urzędnicy odrzucili jednak nasze uwagi”. Wypowiedzianych zarzutów od strony przeciwników łącznika było oczywiście więcej. Tylko niektóre z nich zostały opublikowane.

Tomasz Ossowicz w swojej wypowiedzi stwierdził, że „gdyby odsunąć łącznik kilometr na zachód od osiedla, jak chcą mieszkańcy, droga straciłaby sens, bo biegłaby raczej na



Poznań niż na Warszawę”. Rok temu do Biura Rozwoju Wrocławia zostały dostarczone przez mieszkańców alternatywne przebiegi łącznika. Jeden z nich prezentujemy obok.

Z pomiaru GPS wynika, że łącznik na dostarczanych dokumentach może być odsunięty na odległość 1 km od osiedla i prowadzić na Warszawę zgodnie z zamierzeniem projektantów drogi. Dyrektor Biura Rozwoju Wrocławia chyba nie zna mapy miasta.

Krzysztof Kilarski, zapytany o aktualny przebieg Łącznika Pawłowickiego, odpowiedział, że „nikt nie chciałby mieć domu przy ruchliwej ulicy... Mieszkańcy Pawłowic mają na uwadze tylko swój interes... Ja nie mam samochodu, a oni mają nawet po dwa. Rocznie przybywa we Wrocławiu 15 tys. aut”.

Problem ilości samochodów jest wynikiem braku komunikacji miejskiej. Kierowcy niechętnie siadają za kierownicą. Większość marzy o sprawnym transporcie publicznym, który nie wymaga skupienia i jest odpoczynkiem. Niezrozumiałym jest brak środków transportu, skoro Wrocław ma fabrykę autobusów Volvo. Mieszkańcy chcą zmiany, która jest lepsza dla zdrowia mieszkańców.

Dokąd zdążamy, zobaczymy w przyszłości. Mam nadzieję, że nasz egzamin będzie zdany na 5.

redakcja

10 przykazań

dokończenie artykułu ze strony 1

2. Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno

Bóg przychodzi do tych, którzy w Niego wierzą. Nie zmusza nikogo do wiary, dał nam wolną wolę. W pewnym muzeum jest obraz przedstawiający drzwi, drzwi ludzkiego serca. Przed drzwiami stoi postać, jest to Bóg, który puka do drzwi naszego serca, jednak otworzyć je może tylko człowiek, ponieważ klamka znajduje się tylko od strony człowieka.

Bóg nigdy nie wchodzi bez zaproszenia, dał nam wolną wolę, której nie chce nas pozbawić – to Jego dar. Tak bardzo Bóg szanuje człowieka. A my – czy szanujemy Boga?

Dlaczego dziś nadużywa się imienia Jego nadaremno? Często nie mamy odwagi zaprosić Go do swojego serca i życia, więc krzywoprysięgamy, wykorzystujemy imię Boga dla własnych celów, własnej zabawy! Wszystko, co nas otacza, jest stworzone przez Boga, posiada Jego pierwiastek. Oznacza to, że nie okazując szacunku boskiemu stworzeniu, nie okazujemy go Bogu, wykorzystujemy Jego miłość!

Dlaczego? Bo tak jest nam wygodnie! Skoro uważamy się za ludzi ucywilizowanych, lepszych niż przodkowie, to powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie:

Gdzie podziało się nasze człowieczeństwo, które powinno się objawiać w szacunku do innych i tym samym do Boga?

3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił

Od razu nasuwa się pytanie, czy istnieje dla mnie Dzień Pański? Wielu z nas zapomniało o

szacunku, jaki się należy Bogu. Co z wdzięcznością dla Boga? Podziękowaniem za Jego dary, gdzie odpoczynek ku Jego chwale?

Dziś w niedzielne popołudnia sklepy przepełnione są „turystami”, którzy zamiast wybrać naturę, nauczyć się dostrzegać piękno przyrody, przepychają się w supermarketach. Dzisiejszy świat pędzi nieubłagane, a my zamiast zatrzymać się, choć na chwilę brniemy jeszcze bardziej w ten wir. Mówimy: „skoro sklepy są otwarte, to dlaczego nie pójść na zakupy?”. A prawda jest taka, że gdybyśmy nie chodzili do sklepów, to nie byłyby otwarte. To my decydujemy o tym, jak wygląda nasza niedziela, jak wygląda nasz „dzień święty”. Dlaczego zapominamy o tych, którzy tam pracują? Oni także chcieliby spędzić czas z rodziną? Czy dziś dookoła są sami egoiści, którzy myślą tylko i wyłącznie o sobie? Gdzie w naszym życiu czas dla rodziny, czas dla przyjaciół, czas dla Boga? Już w pierwszych księgach Biblii czytamy o stworzeniu człowieka; „A gdy ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym (...)”. Rdz 2, 2-3.

Ciągle narzekamy, że nie mamy czasu na nic, a przecież jest ku temu dzień, kiedy to należy się zatrzymać, aby życie nie przeciekło nam przez palce.

4. Czcij Ojca swego i Matkę swoją

Dzisiejszy świat istnieje pod hasłem otwartego buntu przeciwko tradycji, wszelkim autorytetom, rodzinie. Młodzi widzą w swoich rodzicach wrogów, którzy ograniczają ich wolność, zamykają w klatce zasad, reguł, któ-

rych należy przestrzegać. Konsekwencją tego jest sprzeciw ze strony dzieci, które pragną być samodzielne mimo swego młodego wieku i braku doświadczenia. Niestety, formy buntu przyjmują czasami formę walki zarówno słownej, jak i fizycznej. Są chwile, kiedy dzieci mówią swym rodzicom słowa przykre i raniące. A przecież nie możemy zapominać o tym, że Ojciec i Matka to KTOŚ NAJBLIŻSZY, a nie tylko nasi opiekunowie czy nawet przyjaciele. ONI chcą dla nas jak najlepiej i chociaż nie zawsze stosują metody, które nam odpowiadają, to jednak starają się dać to, co uważają za najlepsze, bo przecież to właśnie jest wpisane w rodzicielstwo.

Tak właśnie postępuje Bóg. Chce dla nas jak najlepiej. Wymaga... i często u rodziców, jak i u Boga nam się to nie podoba. Ale jak ktoś przestanie od nas wymagać, to znaczy, że nas nie kocha! „Kogo Bóg miłuje tego karci”, to właśnie jest sens miłości Bożej i rodzicielskiej.

Nie zapominajmy jednak o tym, że to przykazanie działa także w drugą stronę. „Czcij Ojca swego i Matkę swoją” oznacza także „czcij” dzieci swoje. Rodzice często zapominają o tym, wyolbrzymiają słowa przykazania i przypisują je tylko do siebie. A przecież dzieci także zasługują na szacunek. Stwierdzenie, że to tylko rodzice uczą i kształtują dzieci, jest błędne, ponieważ dzieci także uczą swych rodziców przez to, że są inni i mają inne doświadczenia; inne spojrzenie na świat. Należy więc zauważyć, że „Czcij Ojca swego i Matkę swoją” nie oznacza tylko „okazuj szacunek rodzicom”, ale „okazuj wszystkim ludziom szacunek”, ponieważ wszyscy chrześcijanie należą do jednej rodziny, której Ojcem jest Bóg.

5. Nie zabijaj

Szacunek dla życia. Współczesny świat wręcz wykrzykuje hasła proklamujące życie jako wielką wartość. „Zero wojen. Pokój. Równość. Wolność. Nie wolno zabijać, precz z mordercami, wyrok, krzesło...”

Gdzie w takim razie podziela się wszelka miłość do życia i wolność? „Nie zabijaj”. Przykazanie to mówi nam, że życie zostało dane nam przez Boga i to On decyduje o tym, kiedy je odbierze. Niestety, zapominamy o tym.

Ludzie zabijają z różnych powodów: dla pieniędzy, satysfakcji, ze złości, z miłości bądź dla dobra społecznego. Uważamy, że zabójstwo to najobrzydliwszy czyn, pozbawienie kogoś życia, gwałt, a jednak zapominamy o tym, że czasami zabijają całe masy ludzi. W Stanach np.: dozwolone jest zabójstwo przez porażenie prądem. Kto za to odpowiada, jeśli nie społeczeństwo? Szukamy wytłumaczenia dla naszego czynu: „jeden morderca mniej, to nie my go zabilimy; zasłużył na to. A „nie zabijaj”? Czy to przykazanie mówi o usprawiedliwionym morderstwie? Nie sądzę. A jednak tego nie zauważamy, zaślepieni własnymi usprawiedliwieniami i celem. A co z aborcją, eutanazją? Dziś aż huczy od tego, mówi się o aborcji i eutanazji na porządku dziennym, tak jakby to było jakieś proste rozwiązanie. A samobójstwa? Człowiek uważa, że życie jest jego własnością i może z nim robić to, co zechce, jednak tutaj popełniamy radykalny błąd, bo zapominamy, że życie nie jest naszą własnością, to Bóg jest Panem życia i śmierci.

Życie jest wielkim darem danym nam przez Boga, dlatego już dziś rozeznajmy należycie: Do czego dążę? Czy moja postawa na to przykazanie jest godna naśladowania?

6. Nie cudzołóż

Często uważamy, że ciało jest naszą własnością, więc możemy z nim robić, co nam się podoba, a jednak zapominamy, że nasze ciało mamy traktować jako świętość. Mówimy o szacunku do innych ludzi, ale jak mówić o szacunku dla innych, jak są ludzie, którzy siebie nie szanują? Dlaczego bezczęścimy nasze ciała? Dlaczego zapominamy o zachowaniu czystości? Nieraz się mówi, że to niemożliwe! Jak moje własne ciało mogę przyrównać do rzeczy? Dziś seks jest tematem, o którym się mówi otwarcie, a wręcz ośmiesza się tych, którzy pragną zachować czystość dla tego jedynego, dla tej jedynej. Dziś seks nazywamy miłością. – nie prymitywniejszego nie mogło się stać. Ktoś kiedyś powiedział, że „skoro seks to miłość, to rodzice powinni uprawiać go z dziećmi, aby przez to ukazać im swoją miłość!”

Zaczynamy używać pojęć czy nazewnictwa, które pozbawione jest sensu, których nie rozumiemy? Dlaczego tak jest? Dlaczego zamiast dążyć do rozwoju, my się cofamy i prymitywniejemy? Dlaczego zapominamy o tym, że nasze ciało jest świątynią Boga!

7. Nie kradnij

Czy wyrządzam jakkolwiek szkodę na własności bliźnich przez kradzież, niszczenie, nieoddanie pożyczonych rzeczy?

Kradzież jest zawłaszczeniem cudzej rzeczy, a to oznacza, że każda rzecz zabrana jest kradzieżą, a my złodziejami. Tak często mówimy o innych „złodziejach”, ale jak my coś zawłaszczymy, to nie mówimy: jestem złodziejem, ale po prostu: „pożyczyłem na wieczne nieoddanie”! Dlaczego tak łatwo przychodzi nam oskarżanie innych, a my? To przykazanie także dotyczy sfery duchowej; coraz częściej zdarza się, że kradniemy komuś dobre imię, czystość? Odbieramy innym z godności!

Mamy odwagę czynić zło, ale dlaczego brakuje nam jej, aby naprawić zło, czyniąc dobro?

Człowiek stworzony został do relacji z innymi, do bycia w społeczeństwie – między ludźmi. Czy mamy świadomość, że powinniśmy dbać o dobro wspólne? Czy nasza praca jest uczciwa? Czy swoje obowiązki wypełniam rzetelnie? A może przypisuję cudze zasługi czy osiągnięcia sobie? Popatrzmy w głąb naszych serc i odpowiedzmy sobie na te pytania.

8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu

Według Pisma Świętego Bóg jest jedynym Źródłem prawdy. Członkowie Kościoła powinni żyć w prawdzie. Czy jestem wierny prawdzie i umiem jej bronić? Czy szkodzę innym oszczerstwem, zniesławieniem, niesłusznym oskarżeniem? Czy umiem naprawiać moje błędy i osądy o innych, czy jestem tchórzem, który odwagę ma do osądzania, a słowo przepraszam jest mu obce? Czy dbam o dobre relacje z innymi, z rodziną, ze znajomymi? Czy dbam w ogóle o dobre imię mojej rodziny, wspólnoty?

Jak wiele płynie z naszych ust osądów, oskarżeń, ale jak mówi Ewangelia, często nie zauważamy belki w naszych oczach, a widzimy drzazgę w oczach innych. Czas oczekiwania na Zmartwychwstałego Pana jest momentem spojrzenia na własne postępowanie w świetle prawdy wypływającej z czytelnich zasad Ewangelii.

9. Nie pożądaj żony bliźniego swego

Z łaską Bożą, zachowując Boże przykazania, można utrzymać czystość intencji i kochać bliźnich czystym, nieskazitelnym sercem.

Czy mam czyste intencje wobec innych? Czy nie jestem powodem grzechu drugiej osoby? Czy ulegam cudzym namowom do cudzołóstwa? Czy pragnę czystości przed zawarciem sakramentu małżeństwa? Czy mam odwagę, aby dążyć do zachowania dziewictwa? Czy mam odwagę, aby zacząć od nowa, aby zacząć ponownie żyć w czystości? Co dla mnie oznacza to przykazanie? Co mam zmienić, aby stać się godnym ofiary Chrystusa?

10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest

Czy jestem zawistny i zazdrosny? Czy jestem chciwy, rozrzutny? Czy ignoruję potrzeby innych?

Czy moim postanowieniem jest dążenie do stawiania się prawdziwym dzieckiem Boga, wolnym od ziemskich przywiązań? Czy za wszelką cenę próbuję dorównać innym w stanie posiadania, statusie społecznym?

Przecież wszyscy jesteśmy równi w oczach Boga, Jemu nie mamy czego udowadniać, On jedynie pragnie MIŁOŚCI i to nam próbuje ukazać, i do tego nas wzywa.

Paulo Coelho w jednej ze swoich książek napisał: „Bóg też ma swoje piekło na ziemi, jest nim miłość do człowieka”. Bóg tak bardzo nas kocha, że zechciał do nas przemówić, wskazać drogę, która do Niego prowadzi. Bóg kocha nas takimi, jakimi jesteśmy! Często nasze serca bywają poranione, ale On pragnie, abyśmy do Niego przyszli, pragnie dotknąć tych ran i je uleczyć.

Każdy z nas zapewne może dodać wiele swoich własnych doświadczeń do tych rozważań. Każde serce przepełnione jest bogactwem przeżyć zarówno pozytywnych, ale i negatywnych. Może czasem warto prześledzić tych dziesięć słów Boga, aby uświadomić sobie sens swojego życia. Powinniśmy pamiętać, że Bóg wezwał nas do świętości, do miłości poprzez czyny, bo od tego zależy nasz wzrost duchowy. Powtórzmy dziś za św. Piotrem: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”!

Dorota Stępień

Jak to było przed laty? Wiara naszych Ojców

– Pójdę łańcamać trochę drzewa – odezwał się Tato. – Dzisiaj nie wolno tego robić. Dzisiaj jest Wielki Piątek – upomniała Mama, – stróż domowego ogniska i porządku. Zawsze wiedziała, co można, a czego nie wolno. Do dziś widzę jej postać krzątającą się w poranym mroku, przygotowującą nam śniadanie przed pójściem do szkoły i nucącą „Godzinki” albo w niedzielne popołudnia Wielkiego Postu śpiewającą „Gorzkie Żale”. Melodie tych i innych pieśni słyszę nieraz w mojej wyobraźni. – Jesteście już ubrane? Idziemy do kościoła. W kościele przepełnionym ludźmi wita nas popołudniowy półmrok, a rozlewająca się od zasłoniętych witraży okien

fioletowa poświata wypełnia boczną kaplicę kościoła zbudowanego w kształcie krzyża. Rozmodlony lud w skupieniu uczestniczy w nabożeństwie. Od czasu do czasu słychać głuchy odgłos kołatek. Właśnie w kaplicy po prawej stronie przygotowano grób Chrystusa. Z całego nabożeństwa zawsze najbardziej przejmujące przeżycia wynosiłam z adoracji Krzyża ułożonego na aksamitnej poduszce umieszczonej na dywanie rozłożonym na posadzce. Do adoracji kilka lub kilkanaście kroków przesuwamy się na klęczkach. Przy Grobie w pełnym umundurowaniu, w postawie na baczność czuwa straż. Dwóch strażaków z jednej strony i dwóch z przeciwnej.

Zawsze dziwiłam się, że tak długo mogą wytrwać bez najmniejszego ruchu, z twarzami jak wyrzeźbionymi z kamienia. Strażacy zmieniali się w określonych odstępach czasu. Trwali tak na czuwaniu też w Wielką Sobotę, a w Wielką Niedzielę uczestniczyli w procesji rezurekcyjnej i potem znów w postawie zasadniczej przy głównym ołtarzu w czasie Mszy Świętej. I te przejmujące, poruszające serca pieśni śpiewane z całej mocy, głosami wydobywającymi się z głębi duszy, jak np. „Ach, mój Jezu...”, „Jezu Chryste, Panie miły...”, „Krzyżu święty...”, „Ogrodzie oliwny...”, „Wisi na krzyżu...”, „W krzyżu cierpienie...”, „Ludu, mój ludu...”, „Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie...”, a zawsze na koniec „Dobranoc, Głowo święta...” (wszystkie zwrotki). Wreszcie, zmęczeni, ale pełni religijnych przeżyć wracamy do domu, bo nazajutrz rano trzeba iść ze święconym. W drugi dzień świąt wielkanocnych (u nas tzw. Święty Lejek) żadna panna nie mogła być sucha, w przeciwnym razie świadczyłoby to o braku powodzenia u chłopców, a więc butelki z wodą, a nawet pełne wiadra były w ruchu. Pamiętam kiedyś w taki słoneczny dzień poszliśmy z rodzicami z wizytą do wujostwa, w sąsiedniej miejscowości. Z daleka już przywitały nas wesołe krzyki, śmiechy i srebrzyste strumienie wody. To właśnie

wujek i wujenka wraz z sąsiadami urządzili sobie takie „igrzyska”. A nie byli już wtedy tacy młodzi. Wielki Smutek. Wielka Radość. Innym obyczajem był śmigus. Chrzestni zobowiązani byli w tym dniu obdarować chrześniaka lub chrześnicę jakimś upominkiem. Jeżeli dziecko samo nie przyszło po prezent, to chrzestni przynosili mu coś smacznego (najczęściej ciasto, słodycze) do domu.

Wiara naszych Ojców. A jak ją widział Władysław Stanisław Reymont w swej przedziwnej, pełnej barwnych, urokliwych opisów powieści „Chłopi”? „Klękali kornie, cisnąc się coraz barzej, że wnet cały naród był na kolanach, ramię przy ramieniu, dusza przy duszy, jako to pole nasadzone głowami, że ino w tym rozkołysanym ździebko, człowieczym łanie oczy się mrowiły, połyksliwiekiej motyle niesąc się ku ołtarzowi wielkiemu, na figurę Jezusa Zmartwychwstałego, któren stojał nagi, skrwawiony, ranami pokryty i w płaszcz czerwony jeno przyodziany z chorągiewką w ręku”. Wiara naszych Ojców. – Do czego wy mnie namawiacie? Chcecie mnie przekonać do zmiany wyznania? – zapytałam nieoczekiwanych przybyśków. – Nie zdradza się wiary Ojców.

Barbara Inglot



rys. Katarzyna Warachim

Myślę, więc jestem

Ta XVII-wieczna dewiza mistrza racjonalistycznego myślenia, dedukowania i indukcji, francuskiego filozofa Kartezjusza, uświadamia nam (lub powinna uświadamiać), KIM JESTEŚMY.

A więc najpierw ISTOTAMI MYŚLĄCYMI, kiedy „wprzegamy” do myślenia nasz mózg, jego SZARE KOMÓRKI. Jeśli uczynimy z niego nasz najważniejszy „narząd pracy”, możemy mówić o sobie, że jesteśmy INTELEKTUALISTAMI. To pojęcie bardziej przystoi do naszych czasów niż nieco staroświeckie, coraz rzadziej używane przez socjologów określenie INTELIGENCJA (pracująca). To warstwa, która ukształtowała się w XIX wieku. U nas głównie ze szlachty, która utraciła majątki za udział w powstaniu styczniowym lub z powodu nieumiejętności przystosowania się do nowego systemu ekonomicznego, czyli kapitalizmu. Rzadko do warstwy tej dołączali inteligenci pochodzący z chłopstwa lub z robotników, dopiero w 20-lecie międzywojennym coraz częściej. To właśnie INTELIGENCJA polska, tzn. naukowcy, nauczyciele, oficerowie, urzędnicy, policjanci, inżynierowie, stanowili w owym czasie najbardziej wyemancypowaną w owym czasie grupę Polaków. Dlatego stali się oni dla hitlerowców i bolszewików w czasie II wojny światowej i podczas okupacji celem ataku. Dążono do WYNISZCZENIA polskiej inteligencji, bo to ona stanowiła o ŻYWOTNOŚCI polskiej kultury, jej rozwoju, a więc o podstawach bytu narodowego Polaków. Nic więc dziwnego, że procentowo wśród ludności polskiej wymordowanej w czasie II wojny, najwięcej, bo

prawie 33 procent, stanowiła inteligencja. Straty były takie ogromne, gdyż podwójny okupant na ziemiach polskich niszczył świadomie tych, którzy stanowili „sól polskiej ziemi”. Chodziło o całkowite wyeliminowanie jej z życia, aby polskość łatwiej wypłenić z wykształconych i mniej świadomych narodowo chłopów czy robotników. Nie bez powodu był Katyń, gdzie wymordowano prawie 20 tys. oficerów, kwiat wojska polskiego i inteligencji polskiej. Obozy koncentracyjne, łagry sowieckie, więzienia i katorżnie zapelniały się polską inteligencją. Tam masowo była mordowana. Trzon Armii Krajowej stanowiła inteligencja zdziesiątkowana w akcjach zbrojnych i powstaniu warszawskim. Ci, którzy ocalili lub wrócili z wygnania, musieli się kryć przed aparatem przemocy narzuconej przez komunistów. AK – zapluty karzeł reakcji, jak głosiły plakaty i pełne pogardy dla obrońców ojczyzny hasła, praktycznie do 1956 roku, prześladowana była przez władze komunistyczne. Pozostała przy życiu inteligencja zepchnięta została na niższe pozycje urzędnicze lub do pracy fizycznej. Jej miejsce zastąpili komuniści, którzy przyszli wraz z Armią Czerwoną ze wschodu do Polski. Ludzie zsovietyzowani, słabo wykształceni, „mierni, bierni, ale wierni” partii i jej sile zbrojnej. Obowiązywała zasada „nie matura, lecz chęć szczerza zrobi z ciebie oficera”. Niedobitki nauczycieli akademickich tworzyły uniwersytety, politechniki i inne wyższe uczelnie. Oczywiście pod egidą służby bezpieczeństwa i na wzór uczelni sowieckich. Na socjalistyczne uczelnie przyjmowano dzieci z rodzin chłopskich i robotniczych, a z inteligentkich, przedwojennych rodzin – prawie nikogo. Zabroniono przyjmować na uczelnie dzieci akowców. Wykształceni

wówczas inteligenci na ogół byli „słabi” intelektualnie, ograniczeni obowiązującą wówczas doktryną marksizmu-leninizmu. Konformizm obowiązywał wszystkich. Aby awansować, trzeba było być członkiem partii (PZPR) lub tzw. stronnictw, uznających przewodnią rolę komunistów (SD, ZSL). Prawdziwa inteligencja istniała w szczątkowych enklawach, lecz najczęściej była na usługach władzy. Emanacja inteligencji, a więc odchodzenie wielu od polityki partii i jej ideologii, zaczęło się dość późno. Obchodzimy właśnie 40. rocznicę wydarzeń marcowych z 1968 roku. Jej bohaterami byli studenci, którzy zbuntowali się przeciw dyktatowi PZPR i zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego „Dziadów” Mickiewicza. Tylko niewielka część inteligencji poparła studentów, dlatego rewolta środowisk akademickich została opanowana. I zaczęła się heca antysemicka. Nie tylko wyrzucano z uczelni naukowców pochodzenia żydowskiego, ale i wielu studentów, którzy doprowadzili do buntu swoich kolegów. Tysiące Polaków pochodzenia żydowskiego musiało wyjechać z Polski, gdyż dostali bilet w jedną stronę. Odzew inteligencji w tej sprawie był znikomy, prawie żaden. Dopiero powstanie pod koniec lat 70. (wypadki na Wybrzeżu, w Radomiu) KOR-u spowodowało skonsolidowanie się części inteligencji, która zaczęła działać przeciw władzy komunistów. Oczywiście represjonowanie było na porządku dziennym. To dzięki nim „wybuchła” Solidarność, stłumiona przez Jaruzelskiego przez wprowadzenie stanu wojennego. Rok 1989, kiedy rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, doprowadził do oddania władzy przez komunistów, a właściwie podzielenia się nią z tzw. siłami demokratycznymi.

Czy dzisiaj inteligencja odgrywa jakąś istotną rolę w naszym kraju? Starsze pokolenie to ludzie, którzy w wielu przypadkach mają w sobie bakcyła „homo sovieticus” (określenie ks. prof. Tischnera), dlatego tęsknią za PRL-em (wielu wojskowych, dawnych prominentów, działaczy politycznych). Trudno wśród nich znaleźć WYBITNYCH intelektualistów, bo są to na ogół ludzie tuzinkowi, którzy przegrali swoje życie, wiążąc się z ideologią komunistyczną. Średnie pokolenie polskiej inteligencji „umoczone” jest częściowo w tamtej epoce, dlatego raczej nie angażuje się, jest często sceptycznie nastawione do transformacji. Wybitnych intelektualistów wśród nich nie widać. Młode pokolenie, wykształcone lub kształcone przez ludzi, którzy robili karierę w PRL-u, jest apolityczne, niepatriotyczne. Jaka więc będzie przyszła polska inteligencja, skoro WIELU SPRAWDZONYCH RZECZY, należących do TRADYCJI NARODOWEJ, jej NIE NAUCZONO, NIE WPOJONO. Trudno

powiedzieć. Może nie będzie tak źle, skoro tak licznie wyjeżdża za granicę i na przykład w USA widzi przywiązanie Amerykanów do kraju czy Francuzów, którzy cenią swój kraj, swoją ojczyznę, bardziej niż Unię Europejską. Miejmy nadzieję, że Polak nie będzie się wstydził swojej ojczyzny i zacznie dbać o to, aby jej wizerunek poprawił się w oczach Niemca, Hiszpana czy Włocha. Mamy zbyt dużo kompleksów (zupełnie niepotrzebnych i nieracjonalnych), z którymi młodzi Polacy radzą sobie

zupełnie dobrze. Cieszy mnie, że Polacy cieszą się w Anglii i Irlandii dobrą opinią. Bo inteligencja to dobry PRZYMIOT wielu Polaków, dlatego używamy go jak najczęściej. Może więc z młodą polską inteligencją i zastępami potencjalnych intelektualistów nie jest tak źle. Normalność przecież rodzi NORMALNYCH INTELIGENTÓW, a wśród rzeszy polskich studentów jest ich potężny potencjał.

Krzysztof Bauer



Virginity

Ostatnio w naszym mieście ukazały się reklamy firmy Virginity typu: „Strzeż mnie Ojczy” itd. Wchodząc do Internetu, tych samych reklam jest pełno.

Teksty typu: „znam 69 sposobów na zachowanie dziewictwa?!“ filmiki, które wręcz przeciwnie oddziałują, bo zamiast mówić o czystości prowokują do grzechu. Jest to szokujące! Jest to ośmieszanie czystości i to w sposób dość wulgarny. Przecież czystość oznacza cnotę, której posiadanie pozwala nam kierować własną seksualnością w taki sposób, że zawsze odpowiada to moralnemu dobru, czyli temu, czego pragnie dla nas Bóg – Stwórca, w tej ważnej sferze naszego życia. W tak rozumianym znaczeniu czystość stawia przed nami zróżnicowane wymagania w zależności od tego, jaką w życiu pełni rolę i jakie realizujemy powołanie”.

Czystość jest to najpiękniejszy dar, jaki możemy dać osobie kochanej. Tak bardzo afiszuje się dziś grzech, seks, przyjemności, a co z wyrzeczeniem? Dziś także miłość przyrównywana jest do seksu. Wręcz nazywana seksem. Wśród młodych szczególnie panuje takie przekonanie, że tylko seks się liczy w miłości – oczywiście nie wszyscy tak uważają, są młodzi ludzie, dla których czystość jest wyrazem łączności z Bogiem; ofiarują czystość swego ciała swojej przyszłej żonie/mężowi. Czy to nie jest piękny dar dany drugiemu człowiekowi? To najpiękniejszy dar – bo dar, którego nie da się kupić za pieniądze!

Jak mówiła Matka Teresa z Kalkuty: „Największy dar – o ile większy niż pieniądze, niż posag – jaki możecie sobie ofiarować w dzień ślubu, to czyste serce i dziewicze ciało”.

Dzisiejszy atak na czystość „to jest ośmieszanie dziewictwa, a zatem i wiary katolickiej, w której jest ono podniesione do rangi świętości przez Niepokalaną Dziewicę Maryję”.

Niedawno uczestniczyłam wraz z młodzieżą gimnazjalną, licealną oraz z młodzieżą z Ka-

tolickiego Stowarzyszenia Młodzieży naszej Archidiecezji w rekolekcjach prowadzonych przez Asystenta Diecezjalnego KSM. Tematem rekolekcji było: „Kochać? – Tak, ale jak? – Oto jest pytanie!”.

Miłość – tak piękne słowo, a dziś tak bardzo spowszedniało. Miłość nie jest uczuciem, jak się powszechnie uważa, bo uczucia są zmienne, przemijają – jak więc przysięgać przed Bogiem coś, co przemija?! Miłość jest odpowiedzialnością za drugiego człowieka, miłość to przede wszystkim pragnienie dobra dla drugiej osoby, budowanie jej, przyczynianie się do jej wzrostu duchowego i intelektualnego. Miłość to przyczynianie się do tego, aby osoba kochana stała się arcydziełem. A dziś dla wielu młodych miłość – to seks.

Oczywiście współżycie jest wkomponowane w nasze życie, ale tak bliskie zjednoczenie ciał należy się małżonkom. Czy można budować coś na próbę? Czy można udawać kogoś, kim się nie jest?

Jednym z największych dzieł Stwórcy jest życie. W wymiarze ludzkim to nie tylko życie biologiczne, ale także rozwój osobowości aż do pełni człowieczeństwa, odkrycie możliwo-

ści przeżywania i tworzenia, a także spotkania z drugim człowiekiem. Jeżeli tę pełnię widzi się tylko w seksie, bardzo szybko inne drogi rozwoju się zamykają. Człowiek staje wobec własnego skarlania, upośledzenia. Elementy składające się na seksualność to relacyjność, komplementarność, ofiarność, jedność, prawda. Tak mało w nas odpowiedzialności i bezinteresowności.

Dziś ośmieszamy czystość, dziewictwo – śmiejemy się z tego, ale gdyby podejść do życia rozsądnie, nie słyszelibyśmy o aborcji! Dlaczego tak się dzieje? Na to pytanie odpowiedzmy sobie sami.

Od czerwca 2007 r. w naszej Archidiecezji peregrynują relikwie błogosławionej Karoliny Kózkówny, patronki Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Karolina była młodą dziewczyną, która w wieku 16 lat (18.11.1914 r.) została zamordowana przez rosyjskiego żołnierza. Zginęła w obronie czystości. Młodzi ludzie za jej wstawiennictwem proszą o łaskę czystości. Jest ona wzorem dla młodych dziś, którzy tak bardzo potrzebują autorytetu.

ds



Omdlałe uczelnie

Około 60 procent młodzieży w Polsce objęte jest szkolnictwem wyższym. Od 1990 roku przybyło w kraju pięć milionów absolwentów szkół kształcących pracowników naukowych oraz najwyższej kwalifikowanych pracowników w poszczególnych zawodach. Niestety – te umiejętności w większości są bardzo niskie. Na naukę wydaje się około 0,3% produktu krajowego brutto, jednak nietrudno pokusić się o stwierdzenie, że są to pieniądze zmarnowane.

Dr Leszek Balcerowicz, sam będąc pracownikiem naukowym, uważa, że lepiej inwestować w autostrady lub inne obiekty służby komunalnej niż w naukę, gdyż wkład w infrastrukturę zwraca się, a środki wyłożone na naukę stają się środkami utraconymi. W swojej opinii nie jest on odosobniony – w odpowiedzi na ankietę Komitetu na rzecz Rozwoju Nauk w Polsce niemal czterystu polskich naukowców jest tego samego zdania.

Coraz niższy jest poziom wiedzy kandydatów na studia, a programy nauczania w porównaniu z Europą – przestarzałe. Na tradycyjnych uczelniach państwowych studenci uczą się bez możliwości prowadzenia indywidualnego toku studiów, w zbyt dużych, kilkudziesięcioposobowych grupach.

Liczba studentów zwiększyła się pięciokrotnie. Nie pociągnęło to jednak za sobą zwiększenia liczby wykładowców, za to aby zająć się taką liczbą uczniów, niezbędne było pozostawienie w katedrach nie tylko naprawdę dobrych nauczycieli, ale również tych miernych. Studenci nie mają też wyboru, jeśli chodzi o wykładowców – można przyjąć, że przeciętny polski nauczyciel akademicki to około sześćdziesięcioletni doktor z tytułem osiągniętym przed dwudziestu pięciu laty, z niewielką chęcią do jakichkolwiek zmian dotyczących prowadzenia zajęć.

Żeby zrealizować, choćby powierzchownie, programy nauczania przy tej liczbie studentów konieczne jest ograniczanie ilości pewnych zajęć, głównie tych pracochłonnych, jak seminary, ćwiczenia czy zajęcia laboratoryjne. Podczas studiów nie ma też czasu na nauczanie języków obcych, zaprzestano więc tego niemal całkowicie.

Kolejnym problemem jest finansowanie uczelni przez budżet państwa – w związku z tym, że funduszy udziela się w zależności od liczby studentów, niezwykle obniżyły się wymagania w stosunku do nich. Każde usunięcie z uczelni studenta, który nie spełnia warunków, jest dla niej wymierną stratą.

Zajęcie się polską gospodarką nie wydało plonu w postaci zmian na uczelniach – w dalszym ciągu nie zatrudnia się ludzi młodych, bardzo dobrze wykształconych i oddanych nauce. Zamiast angażować ludzi z tytułem magistra jako asystentów, zachęca się ich do osiągnięcia stopnia doktora, co dla uczelni jest zyskiem w postaci darmowej siły roboczej. Doktorant w zamian dostaje niewiele – najwyżej marnej wysokości stypendium (nie wspomniawszy o braku ubezpieczenia zdrowotnego i społecznego).

Badania naukowe – niepotrzebne i nieopłacalne dla nikogo – w zasadzie nie są prowadzone na polskich uczelniach. Nie ma motywacji do ich przeprowadzania, gdyż bez względu na wszystko pracownicy naukowcy zarobią tyle samo, czyli bardzo mało. Jedynym rozwiązaniem dla naukowców jest poszukanie dodatkowego źródła dochodu, co ułatwia im rozwój szkół prywatnych, w których brak dydaktyków. Skoro zajmują się pracą zarobkową, co pochłania im kilkadziesiąt godzin tygodniowo, brakuje im czasu na działalność naukową – badania i publikowanie wyników. A jeśli to robią, często zdarza się, że popełniają plagiaty, co w dobie Internetu oraz w związku z brakiem czasu nie jest zjawiskiem rzadkim – wręcz przeciwnie.

Jednym z najlepszych mierników jakości prac naukowych jest powoływanie się na nie w literaturze i czasopismach naukowych. Jeśli dzieje się tak często, może to oznaczać, że prace do światowej nauki wniosły wiele. Jeżeli nie – to na odwrót. W ciągu ostatnich dziesięciu lat polscy naukowcy byli autorami lub współautorami tylu prac naukowych, co naukowcy kraju czterokrotnie mniejszego, Belgii, czyli około 121 tys. Jednak (według Essential Science Indicators) prace Belgów były cytowane dwukrotnie więcej niż polskich. Na liście cytowań prac naukowych Polska pozostaje również za Finlandią i Tajwanem, ciesząc się dopiero 13. pozycją, z ilością 0,66 miliona, przy 39,03 mln dla USA na pierwszym miejscu i 7,96 mln dla Wielkiej Brytanii na drugim.

Statystyki są nieubłagane. Uniwersytet Warszawski znalazł się na 398. miejscu wśród 500 najlepszych uczelni świata. Na 38 krajów w rankingu (Academic Ranking of World Universities 2007) Polska zajęła 32. miejsce.

Liczba wykładowców w stosunku do liczby studentów również nie nastroja optymistycznie – w 1991 r. na jednego nauczyciela przypadało 6 studentów, w 2007 roku – już 20.

Polska nie chce brać przykładu choćby z USA, gdzie system konkurencyjności sprawdza się od lat – tam nauczyciel po zakończeniu każdego etapu kariery akademickiej musi odejść ze swojej uczelni i przekonać inną, że wart jest zatrudnienia. Po otrzymaniu pracy jedyną możliwością uzyskania podwyżki jest uzyskanie oferty zatrudnienia od konkurencyjnej placówki. Wszyscy naukowcy zaś podlegają ciągłej ocenie przez niezależnych recenzentów oraz studentów.

„... matematyka jest najmniej popularnym przedmiotem nauczania w szkole... Przyszli nauczyciele przechodzą przez szkołę, ucząc się nienawidzić matematykę ... Wracają oni do szkoły, aby uczyć nowe pokolenia nienawidzić do matematyki”.

George Polya

Education Testing Service, Princeton,
N.J.; Time, 18 czerwca 1956

Artykuł powstał w oparciu
o WPROST, 24 lutego 2008



Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, <http://www.uj.edu.pl>

SPROSTOWANIE

W poprzednim, lutowym, 17. numerze „Pawłowic” do tekstu „Łącznik Pawłowicki –dyskusja” wkradła się błędna informacja, na którą zwrócił mi uwagę podczas zebrania rady osiedla Pan Krzysztof Kilarski.

Z treści artykułu wynikało, że o miejscu i czasie spotkania z mieszkańcami osiedla Pawłowice decyzję podjęto podczas wizyty w Urzędzie Miejskim w dniu 13 lutego 2008 r. Faktycznie decyzja ta została ustalona podczas

zebrania rady osiedla w dniu 15 lutego. Pomiędzy pomyłki (prawdopodobnie podczas korekty) moją intencją była informacja skierowana do mieszkańców Pawłowic o miejscu i czasie tego spotkania, a miejsce, gdzie to ustalano, ma drugorzędne znaczenie.

Podczas ostatniego spotkania rady osiedla odpowiadałem radnym na pytania związane z wydawaną na terenie osiedla Pawłowice gazetą „Pawłowice”, może więcej na ten temat napiszę w następnym numerze.

Jerzy Szachnowski

Łącznik pawłowski

Problem tzw. łącznika pawłowskiego miał być tematem spotkania mieszkańców osiedla z władzami samorządowymi. Spotkanie odbyło się 21 lutego na terenie miejscowej szkoły. Skończyło się na burzliwej dyskusji o ograniczeniu praw mieszkańców do podporządkowania się władzy z elementami prośby o łaskę: ochronę akustyczną i ochronę przed masztami telekomunikacyjnymi.

Samorząd urzędników

Wiadomo, że demokracja jest najgorszym możliwym ustrojem, ale innego nie potrafimy wymyślić. Niestety, często demokracja przeraża się w rządy biurokracji.

Na wzmiankowanym spotkaniu wyraźnie czuło się dysharmonię między mieszkańcami a władzą. Cóż, władza bywa nieraz dopustem bożym. Kiedyś mówiło się, że partia to pas transmisyjny władzy do ludu. Obecnie też.

Władza mówi: „Łącznik pawłowski ma być i koniec dyskusji”.

Uznacie nasze racje? – pytają mieszkańcy

Wszyscy są zgodni, że Wrocław musi się rozwinąć. Należy wybudować obwodnicę i szlaki komunikacyjne, aby przejazd przez miasto był najmniej szkodliwy dla mieszkańców oraz by mieszkańcy mogli się swobodnie przemieszczać między dzielnicami. Wiadomo, że często problemem są szczegółowe rozwiązania. Ale w przypadku Pawłowic mieszkańcom chodzi o zachowanie spójności osiedla i zaprojektowaniu łącznika tak, aby nie zaburzał on jego – osiedla – życia. Co najważniejsze, nic nie stoi temu na przeszkodzie, ponieważ droga łącząca może zostać bezkolizyjnie przeprowadzona bardziej na zachód miasta.

Dłaczego to rozwiązanie jest lepsze? Mieszkańcy wiedzą, że zafundowanie im ekranów dźwiękoszczelnych nie uchroni osiedla przed dewastacją. Droga faktycznie przedzieli osiedle Pawłowice na pół. Na północy ma natomiast powstać dzielnica Malownicze Pawłowice – marzenie (finansowe) deweloperów.

Miasto-ogród

Czas sięgnąć do historii Wrocławia. Dolny Śląsk, w tym miasta takie jak Wrocław, był do lat siedemdziesiątych terenem niepewnym odnośnie do przyszłości związków z Polską. Mamy pretensje w sprawie zaniedbań w sferze bieżących remontów nieruchomości na Dolnym Śląsku – nie mówiąc już o utrzymaniu zabytków – ale zapominamy o kontekście politycznym. Władzący nieruchomościami stale byli „pod batem” władzy ludowej, która zapewniła im jedynie wieczystą dzierżawę.

Ad rem – w latach dwudziestych architektem miejskim Wrocławia był słynny w Europie konstruktor Max Berg. Jemu to mieszkańcy Pawłowic zawdzięczają strukturę architektoniczną osiedla. Jak nasze czasopismo osiedlowe stale przypominam, była to koncepcja stworzenia samodzielnego osiedli podwrocławskich: domy jednorodzinne z ogrodami, centralnie usytu-

owane obiekty publiczne, np. kościół i szkoła, tereny rekreacyjne plus komunikacja z Wrocławiem. Była to koncepcja miasta-ogrodu, będącego pod wpływami wielkiej aglomeracji Wrocławia. Poza Pawłowicami w ten sposób powstały osiedla: Biskupin, Krzyki, Karłowice. Koncepcje Maksa Berga – twórcy Hali Stulecia (daw. Hali Ludowej) – były najnowocześniejsze w Europie i powielane w wielu miastach.

Marysiu – proszę pisać!

W doskonałej komedii pt. „Poszukiwany, poszukiwana” główny bohater, dr historii sztuki, grany przez Wojciecha Pokorę, uciekając przed absurdalnymi oskarżeniami biurokracji socjalistycznej, znajduje zajęcie w przebraniu kobiecym, jako Marysia – gospodyni domowa. W trakcie poszukiwań trafia na dom prezesa spółdzielni obiektów osiedlowych – w tej roli niezapomniany Jerzy Dobrowolski.

Scena: współpracownik prosi prezesa o opinię budowlaną. Prezes nachyla się nad makietą osiedla i władczym gestem ujmuje jakiś element. Ktoś przytomnie ostrzega: „panie prezesie, to jest jezioro!”. Prezes – w tej roli niezapomniany Jerzy Dobrowolski – kapitalnie znajduje się w sytuacji: „A nie – dobrze! W takim razie jezioro da się tam!”. No, ale później „Marysia” dał się poznać jako autor nowatorskiego artykułu, który przywraca zdrowy rozsądek w architekturze. Marysia mówi: secesja i eklektyzm, architektura dwudziestolecia muszą być dzisiaj ochraniać i adaptowane do nowej architektury, bo wpisały się naturalnie w historię miasta.

A tutaj, na Pawłowicach, władze nie przemieszczają jeziora – łaskawcy – budują nam tylko ekrany dźwiękoszczelne!

Marysiu, napisz naszym decydom jeszcze jeden artykuł! Twój apel jest aktualny!

Noże architektów

Wrocław miał trochę szczęścia, ale nie za dużo. Obecnie inwestuje się naprawdę ze szkoda dla oblicza tego miasta. Architekci to są mili i mądrzy ludzie – potrafią godzinami mówić o swoich koncepcjach urbanistycznych i swojej misji. Szczególnie bliska każdemu z nich jest koncepcja zachowania przedwojennej urbanistyki i odpowiedniego łączenia nowoczesnej architektury z zabytkową. Doskonale znają koncepcje architektów przedwojennych co do integralnych osiedli. Ale jak konfrontujemy to z rzeczywistością, to, na miły Bóg, co za szatan decyduje o wyglądzie tego miasta?!

Podstawowa zasada: miasto i osiedla mają swoją integralność, ale są połączone bezkolizyjnie.

Co zrobiły władze za PRL? Poprowadzono przez centrum miasta trasę W-Z i przecięto serce Wrocławia – ul. Świdnicką.

Co robią nasi architekci obecnie?

Proszę ocenić powstanie Galerii Dominikańskiej w odniesieniu do znajdującej się przy niej kościoła. Proszę wybrać się na Ołtaszyn, obejrzeć kilkupiętrowe szeregowki, i porównać

je do starej zabudowy. Proszę ocenić pomysł przecięcia Pawłowic „nożem architektów”.

Taniej i prościej byłoby poprowadzić drogę szybkiego ruchu dwieście metrów na zachód (tereny niezamieszkałe) i dać im otulinę naturalną w postaci drzew i krzewów.

Jożin z bażin

Jest takie powiedzenie, że jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o...

Muszę ostrzec potencjalnych naiwnych przed inwestycją w rodzaju: Malownicze Pawłowice.

Jest to projekt finansowy stymulowany przez deweloperów. Istnieje jednak problem dotyczący ich uczciwości biznesowej. Po prostu na północ od łącznika teren jest o kilka metrów niższy i zalewowy! Ale, jak wiadomo, pieniądze nie śmierdzą i co poniektórzy chętnie sprzedają nadzieje prostych ludzi na upragniony domek.

Miejmy jednak szacunek dla projektantów, takich jak architekt Reinsch – tam nigdy nie projektowałby osiedla!

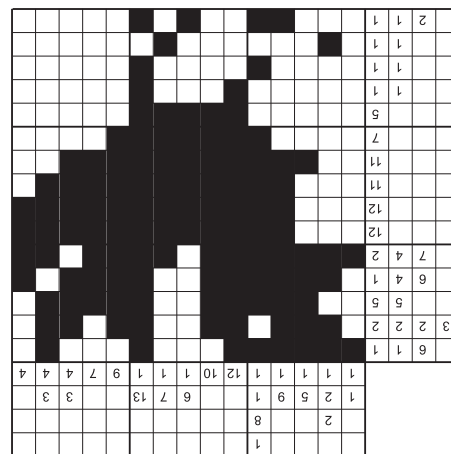
Na Malowniczych Pawłowicach może tylko straszyć Jożin z bażin...

Co robić?

Mówi się, że z władzą nikt nie wygra. Ale w naszej sytuacji to nieprawda. Władza ma świadomość własnych interesów i konieczności wyborów. W przypadku zorganizowania się społeczności – łatwo ulega. W Chinach, niestety, władza rozstrzeliwuje, ale nie mieszkamy w Chinach i nasi przedstawiciele chcą być wybrani następnym razem. No, może są uwikłani w jakieś zobowiązania, ale wykazują instynkt samozachowawczy. To dobrze.

Ważne byłoby stworzenie Listy Ludzi Rozsądku na Pawłowicach i negocjowanie z establishmentem samorządowym w granicach rozsądku.

Mirosław Górnicki



Rozwiązanie zadania „Świata Matematyki ze strony” 15. Kapitan wezwał na pomoc Marię Pietkovic.

Z Ramiszowa na Kilimandżaro...

Nie wiem, kiedy po raz pierwszy pomyślałam o tej górze. Ale kiedy marzenia zaczynały stawać się realne i zaczęłam szukać przewodników na domowej półce, te najstarsze pochodziły z 1997 roku. Kiedy okazało się, że mogę wyjechać w podróż marzeń, że dzieci, rodzina, dom, praca poradzą sobie bez mnie przez jakiś czas, rozpoczęłam poszukiwania biura podróży. Co prawda w tym momencie przygotowań liczba pojedyncza zamieniła się w mnogą, bo do afrykańskich marzeń dołączyła Ania, moja przyjaciółka. W jednej z gazet znalazłyśmy ofertę Fundacji Marka Kamińskiego – na Dach Afryki grupę miał wprowadzić Leszek Cichy. Niewątpliwie takie nazwisko gwarantowało bezpieczeństwo, dla dwóch nieobeznanych z wysokimi górami mieszkankę Ramiszowa. Nasze wspólne doświadczenie górskie było średnie. Ania nie chodziła po górach w ogóle, a ja miałam zaliczone turystyczne trasy w polskich górach. To jednak wydawało się za mało, żeby wejść na najwyższy szczyt Afryki – na wysokość prawie 6 tysięcy metrów. Nasze przygotowania zaczęłyśmy od sobotnich, porannych wypraw na Ślężę, potem w wakacje były Pieniny i Tatry, ale mimo zachęt emailowych naszego przewodnika nie udało nam się poważniej przygotować do wyprawy. Ale udało się wygospodarować tydzień przed wyprawą na Kilimandżaro na wyjazd do Kenii. Dzięki kontaktom naszych wrocławskich przyjaciół z Polonią kenijską na lotnisku w Nairobi, w środku nocy, przywitano nas po przylocie najczystsą polszczyzną. Jakub – absolwent łódzkiej filmówki, syn Polki i Kenijczyka, był naszym przewodnikiem po Kenii, na poznanie której miałyśmy tylko tydzień. Dzięki kenijskim znajomym powoli poznawałyśmy Afrykę, jej skomplikowaną historię, fascynującą przyrodę czy miejsca, które, mimo że widziane pierwszy raz, wydawały się znane i bliskie, jak chociażby dom Karen Blixen – autorki „Pożegnania z Afryką”. Każdy dzień pozwalał poznawać rzeczywistość tak daleką od naszej. Europejskie schematy nie pomieszczały w sobie Afryki. Naukę Afryki należy zaczynać od afrykańskiego, a nie europejskiego abecadła. Ostatnie tragiczne wydarzenia w Kenii przypominały nam, że przynależność plemienna jest ważniejsza aniżeli wspólne nam zachowania polityczne. W Kenii mieszka około 40 różnych plemion. Każde z nich ma swoją historię, tradycje, języki. Ale także mentalność. Któregoś dnia pojechalśmy z trójką kenijskich znajomych oglądać zachód słońca. Jeden z nich był z plemienia Kikujów, drugi z plemienia Luo, a trzeci był Masajem. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, Masaj wsparty o dzidę stanął jak zahipnotyzowany, wpatrując się w czerwoną kulę słońca. A Kikuj z wyższością zaczął nam tłumaczyć, jak wiele różni ich od Masajów, od ich życia zgodnego i podporządkowanego naturze. A trzeci z naszych towarzyszy z dystansem patrzył na pozostałych. Podziały plemienne w Kenii mają długą historię i są obecne, jak pokazały tragiczne wydarzenia po grudniowych wyborach – także dzisiaj.

Przybywszy z Europy Kenia kojarzy się przede

wszystkim z fascynującą przyrodą. W parkach narodowych można na wyciągnięcie ręki oglądać słonie, lwy, nosorożce czy setki tysięcy flamingów. W Masai Mara – parku położonym na zachodzie Kenii, przy granicy z Tanzanią i Ugandą, zwierzęta żyją tuż obok masajskich wiosek. Jeden z jej mieszkańców powiedział nam, że i oni, i zwierzęta wiedzą, jak żyć, żeby nie wchodzić sobie w drogę. Ale na wszelki wypadek masajscy chłopcy uczą się, jak walczyć z lwem.

Przyroda Afryki wymusza zwolnienie, wolniejsze ruchy, wyciszenie. Wraz z zachodem słońca na kempingach gaśnie światło – zostają gwiazdy i księżyc, nie ma światła miast, wiosek... nasz kemping oddalony był od nich o setki kilometrów. Nie ma odgłosu aut, przejeżdżających pociągów – tylko wycie hieny.

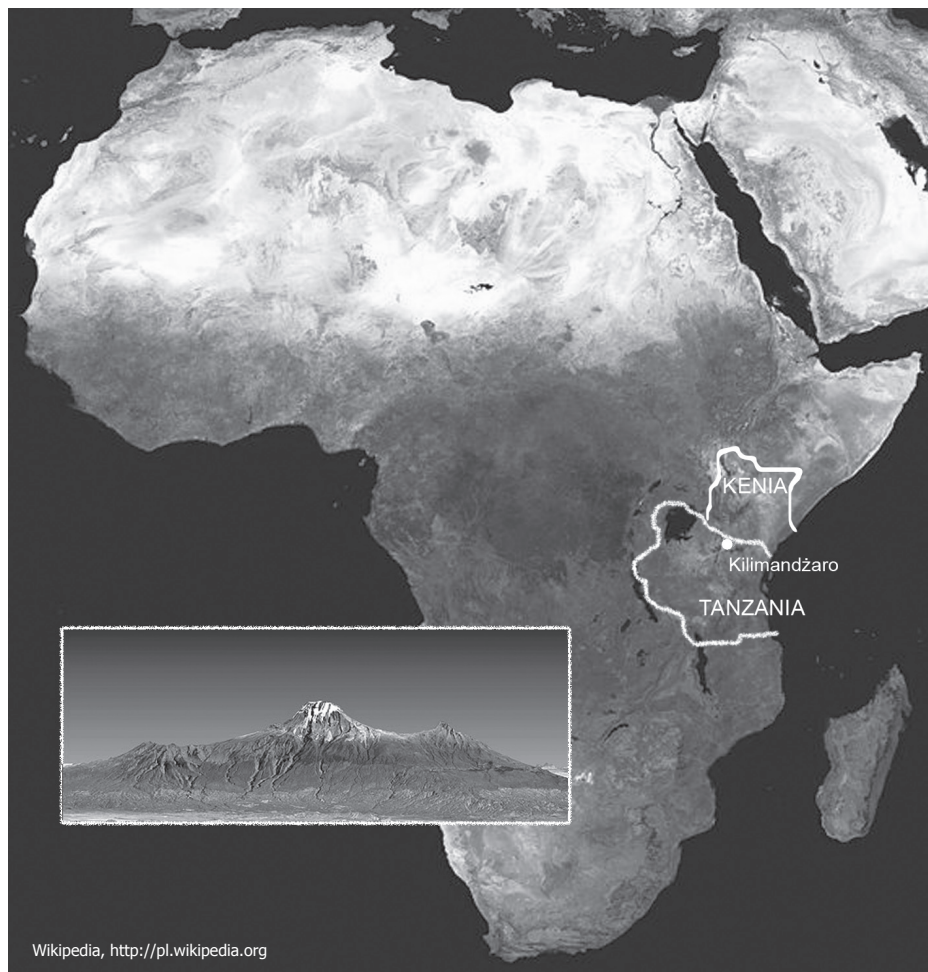
Po tygodniu w Kenii pojechalśmy do Tanzanii, gdzie miała dolecieć grupa z Polski, z którą razem miałyśmy atakować Dach Afryki. Także

droga z Nairobi do Aruszy, z przekroczeniem sztucznej, kolonialnej granicy, pokazuje odmienność Afryki. Granica istnieje tylko na mapie i jest respektowana przez świat, ale niezauważana przez tysiące zwierząt, które każdego roku wędrują po sawannach, na których nie ma budek granicznych, szlabanów. Taka przyrodnicza strefa Schengen. Ale i dla Masajów prowadzących koczowniczy tryb życia te granice nie istnieją. Raz na parę lat likwidują swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania i idą przed siebie tak jak czynili to od setek lat.

Podróżowanie po Afryce samochodem jest dużym przeżyciem, większość dróg, wiosek przydrożnych nie ma oświetlenia – na brzegach zniszczonych dróg siedzą ludzie albo gdzieś wędrują. Dostrzegaliśmy ich w ostatniej chwili, a nasz kierowca jakimś afrykańskim zmysłem omijał ich. Z Aruszy w Tanzanii, gdzie dojechała reszta grupy, miałyśmy wyruszyć na Kilimandżaro.

W następnym numerze przedstawimy zdjęcia z naszej wyprawy.

Bożena



Kim jesteśmy dzisiaj najbardziej

Wszyscy wiemy, że jesteśmy HOMO SAPIENS, czyli ludźmi rozumnymi, co oznacza, że posługujemy się najlepiej ze wszystkich istot żyjących swoim MÓZGIEM. A że jest on najbardziej skomplikowanym i nie do końca zbadanym organem człowieka – także dobrze wiemy. To funkcjonowanie mózgu wytworzyło w HOMO SAPIENS w ciągu rozwoju cywilizacji różne jego „odmiany”: homo economicus, homo Fa-

bera i homo ludens, czyli CZŁOWIEK ZABAWY (REKREACJI). W ciągu wieków człowiek powoli wyzwalał się z niewoli pracy, wprzęgając do niej najpierw zwierzęta, potem doskonalcąc narzędzia pracy aż do zastępowania go automatami, maszynami, które wykonywały za niego najcięższe prace. Homo Faber stawał się coraz bardziej wyzwolony, czyli coraz mniej czasu musiał poświęcać pracy (fizycznej), a coraz wię-

cej pozostawało mu na wypoczynek i rekreację. Oczywiście wiąże się to z problemami „obcinania” godzin pracy dzięki powstaniu związków zawodowych, które wymuszały na kapitaliście (pracodawcy), aby zmniejszał ilość godzin pracy na tydzień czy na dniówkę swoim pracownikom (robotnikom, urzędnikom). Coraz bardziej zwiększała się ilość czasu, który trzeba było zagospodarować. Ponieważ człowiek jest istotą stałą, zawsze chciał i lubił bawić się z innymi na różne sposoby. Od dawna więc był HOMO LUDENS, ale czas na zabawę i rekreację dał mu naprawdę dopiero wiek XX. A nasz obecny wiek zachwiał jeszcze bardziej proporcję pomiędzy czasem pracy a czasem odpoczynku i rekreacji. Oczywiście nie należy brać pod uwagę grupy pracoholików,

k którzy chcą więcej zarobić i popadają w niewolę ciągłej pracy, z której trudno się potem wyzwolić. Trzeba szukać pomocy psychoterapeuty, jak zresztą w przypadku każdego uzależnienia. Homo ludens nie wpadnie nigdy w pracoholizm. W ogromnym tempie przybywa na świecie ludzi, którzy muszą zagospodarować swój wolny od pracy czas. Ten przeznaczony na wypoczynek i rekreację. Stąd przemysł rozrywkowy i służący rozrywce (w tym na przykład turystyka) rozwija się najbardziej dynamicznie. To on ORGANIZUJE, NAMAWIA, UDOSTĘPNI, DBA o różne sposoby (coraz bardziej wyrafinowane) spędzania wolnego czasu. Stajemy się więc bezwiednie coraz bardziej HOMO LUDENS, a coraz mniej HOMO FABER. Ciężenie ku HEDONIZMOWI i

szukanie w życiu tylko przyjemności i zadowolenia rodzi wiele niebezpieczeństw, głównie natury moralnej (odchodzenie od DEKALOGU) i społecznej. Kim więc jesteśmy najbardziej? Przede wszystkim ludźmi (homo), dopiero potem Faber, ludens, economicus. Preferujemy jednak model życia, w którym dominuje HOMO LUDENS. Nie wróży to jednak niczego dobrego dla dalszego rozwoju człowieka. Oby się nie zatracił w zabawie. Rzymianie, którzy hołdowali zasadzie „po nas choćby potop” i rzeczywiście zatracili się w zabawie – skończyli, jak skończyli. Dlatego powinniśmy wyciągać wnioski płynące z przeszłości, bo „historia magistra vitae est”.

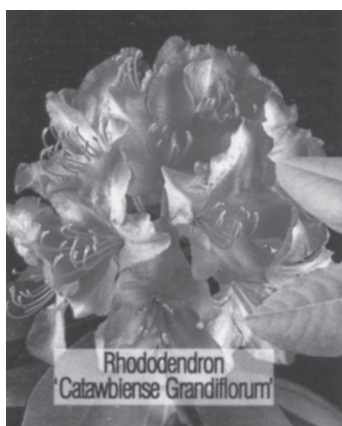
(KB)

Wiosna tuż-tuż w ogrodzie

Ponieważ nastał czas sadzenia w ogrodzie nowych roślin, udaliśmy się do punktu sprzedaży roślin nieopodal Pawłowic.

Wiosna jest najlepszym czasem do sadzenia rododendronów, azalii i magnolii. Są to jednak rośliny, które wymagają szczególnej pielęgnacji oraz specjalnej gleby. Potrzebują podłoża o właściwym pH 4,0-4,6, czyli kwaśnego. W przypadku nieodpowiedniego gruntu ziemię można kupić w punktach zajmujących się sprzedażą roślin i stworzyć w ogrodzie stanowiska właściwe dla pięknych krzewów.

Azalie, rododendrony i magnolie występują w różnych rozmiarach i wysokościach. Największe rododendrony, osiągające wysokość ponad 2 m, można spotkać w Ogrodzie Botanicznym (nasadzenia przedwojenne). Dla osób posiadających niewielkie ogrody polecamy niskie gatunki. Rododendrony, zależnie od odmiany, rosną na stanowiskach cienistych, półcienistych lub nasłonecznionych (najczęściej kwitnące na białą lub fioletowo).

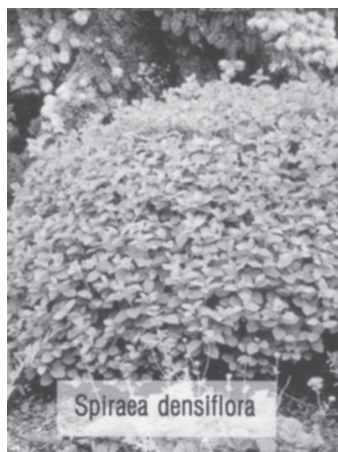


W punktach sprzedaży można uzyskać informację, który gatunek najlepiej wybrać. Polecamy odmiany rosnące w półcieniu. Są one najbardziej odporne na przemarzanie.

Niestety, te piękne krzewy narażone są na choroby grzybicze. Dla pewności wystarczy je trzykrotnie w ciągu roku opryskać lub bezpośrednio do korzenia dostarczyć środek przeciwwgrzybiczy nabyty w punkcie ogrodniczym.

Rośliną, do uprawy której zachęcamy, jest też tawuła japońska. Nie wymaga ona szczególnej

opieki – nawet w przypadku uszkodzenia jest w stanie się odbudować. Tawuły występują w różnych odmianach, od rosnących do 20 cm do 1,5 m, w różnych kolorach.

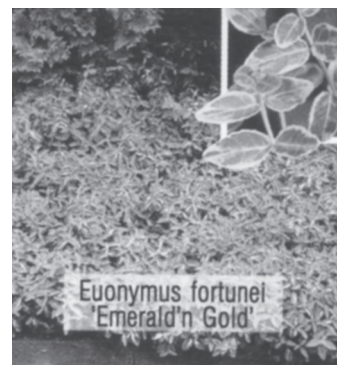


Poszczególne gatunki tawuły kwitną w różnych porach roku, sezon rozpoczyna wiosenna grefsheim. Posadzenie w grupie różnych gatunków, powoduje kwitnienie od wiosny do jesieni. Jedynym zadaniem ogrodnika jest ścieżenie wiosną przekwitniętych koszyczków kwiatów. Niektóre gatunki po przycięciu w lipcu potrafią zakwitnąć повторно tego samego roku.



Polecam również formy okrywowe, np. trzmielinę – roślinę zimozieloną. Gatunki okrywowe mogą być płzące lub rosnąć wyżej, two-

jąc małe, wiecznie zielone żywopłoty. Liście mają w różnych kolorach: żółte, żółtozielone, zielone. Rosną na stanowiskach słonecznych, odporne są na przemarzanie i przesuszanie. Dobrze czują się zarówno w piachu, jak i na ziemi żyznej.



Nie należy zapomnieć o formach iglastych. Z iglaków polecamy jałowiec i tuję. Jałowiec nie ma szczególnych wymagań – nie należy go tylko sadzić w miejscach podmokłych, gdyż rośliny szpilkowe najlepiej rosną na stanowiskach słonecznych. Są odporne na choroby i nie wymagają szczególnych oprysków. Występują również jałowce płzące o różnych kolorach: zielone, pstre, żółte.

Tuje występują w wielu rodzajach. Na żywopłót świetnie nadaje się tuja szmaragdowa. Przez cały rok, również w zimie, ma kolor intensywnie zielony. Żywopłót, który co roku powinno się przycinać do wysokości 2 m, ma piękne zielone przyrosty. Można mieszać nasadzenia z posiadającą podobny wzrost żółtą tują yellow ribbon, tworząc efektowną kompozycję w żywopłocie.

Kulas posiada listę podwykonawców na prace ogrodowe. Po wykonaniu i zaakceptowaniu projektu ogrodu następuje wykonanie odwodnienia, skarpy, nawierzchni, nasadzenie roślin – przekazujemy Klientom zupełnie gotowy, piękny teren zielony.

Firma Kulas jest również jedną z większych w Polsce firm produkujących drzewa alejowe o obwodach od 10 do 30 cm, przygotowane do nasadzeń w miastach i ogrodach. Mamy różne gatunki klonu, akacji, graby, płatany, katalpy, wiśnie japońskie kwitnące wiosną, miłorzęby japońskie. Drzewa alejowe sadzi się na wiosnę lub jesienią. Należy pamiętać, że świeżo posadzone rośliny wykopane z gruntu trzeba przez

pierwszy rok często podlewać, ale nie przelewać. W tym czasie nie powinno się stosować nawozów, gdyż nawóz może uszkodzić młody system korzeniowy. System włóśnikowy młodziutkich korzeni jest niezwykle delikatny. Drzewa alejowe, sadzone np. przy dojazdach na terenie posesji, należy okółkować.



Zabezpieczy to drzewo przed uszkodzeniem korzeni spowodowanych przechyleniami rośliny wskutek działania wiatru.

Przedsiębiorstwo nasze ma 2.000 ha ziemi z nasadzeniami sprzedawanych roślin, które eksportujemy na wschód i zachód, również poza granice kraju. We Wrocławiu mamy 4 punkty sprzedaży. Mieszkańcom Pawłowic polecam ŚWIAT ROŚLIN, ul. Brücknera 36/38, i punkt przy Ogrodzie Botanicznym, ul. Sienkiewicza 23. W całej Polsce mamy 20 punktów sprzedaży. Zapraszamy do rozpoczęcia nasadzeń – czas najwyższy, wiosna tuż-tuż.

Jerzy Kaczmarczyk

W tekście wykorzystano zdjęcia z książki „Katalog roślin – drzewa, krzewy, byliny polecane przez Związek Szkółkarzy Polskich”, Warszawa 2001

**Bogaty świat roślin
do każdego ogrodu
ponad 1000 gatunków**

**Zapraszamy do punktów
sprzedaży we Wrocławiu**

„KULAS” Szkołka Drzew i Krzewów.

Punkty Sprzedaży:
Brücknera 36-38
Sienkiewicza 23

Zapraszamy do zakupów,
wiosna nadchodzi i czas się kończy.

Sucho po deszczu

W świetle prawa deszczówka, czyli woda szara, jest ściekiem, więc powinna być odpowiednio zagospodarowywana. Aby z punktu widzenia prawa dobrze ją zagospodarować, można, co staje się tradycją, odpowiednio ją wykorzystać w gospodarstwach domowych.

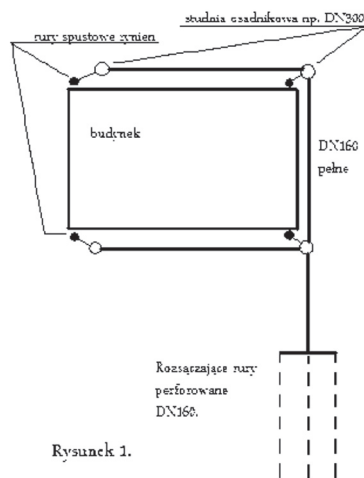
W wielu domach coraz częstszym problemem jest odprowadzanie wody deszczowej na terenie działki, system rynnowy kończy się najczęściej na poziomie terenu. Teren wokół posesji jest często utwardzony, co sprawia, że spływająca woda z dachu i terenów utwardzonych nie wsiąka i rozlewa się na terenie posesji. Ilość wody opadowej jest trudna do określenia, gdyż natężenie zależy od pory roku oraz rejonu Polski. Przeciętnie przyjmuje się, że podczas intensywnych opadów spada 50 l wody na m² w ciągu godziny. Przy założeniu, że dach ma powierzchnię 300 m², to na taki dach spada około 6 m³ wody. Jeśli teren jest mało chłonny, mocno utwardzony, mogą zawiłgotnieć ściany, co może doprowadzić do np. grzybicy. A odgrzybianie takich ścian to ogromne koszty. Warto się więc zastanowić, w jaki sposób zagospodarować deszczówkę.

Z jednej strony pozwoli nam to rozwiązać problem odprowadzania wody z powierzchni ziemi, z drugiej zaś – równie ważnej dla wielu gospodarstw – da nam oszczędności na wodzie pobieranej z sieci wodociągowej.

Bo zalety gromadzenia wody deszczowej są bezsporne:

- woda deszczowa jest miękka, nie zawiera związków wapnia i magnezu,
- woda deszczowa dzięki swojej miękkości świetnie nadaje się do mycia samochodów,
- woda deszczowa w 100% może być wykorzystana do podlewania trawy, ogrodu.

Poniżej podajemy kilka rozwiązań zagospodarowania wody deszczowej.



Rysunek 1.

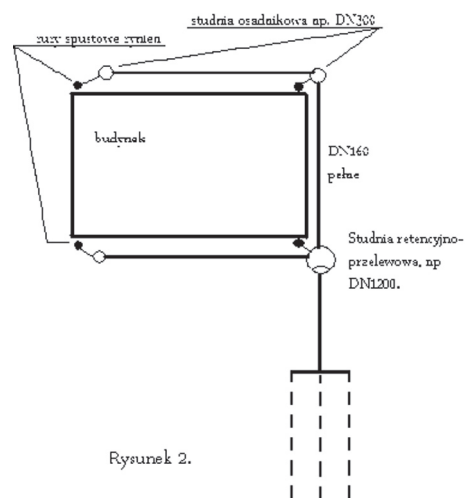
System rur drenarskich (rozszczepiaczy)

Każdą rurę spustową łączymy za pomocą giętkiej rury polietylenowej ze studzienką osadnikową, która zatrzyma liście, drobne gałązki i inne osady z rynien, studzienki łączymy ze

sobą zwykłą pomarańczową rurą kanalizacyjną DN160 PVC, następnie od ostatniej studzienki, która będzie jednocześnie studzienką zbiorczą, odchodzimy rurą kanalizacyjną DN200 do systemu rur rozszczepiaczych DN160. Te perforowane, giętkie rury należy owinać geowłókniną i ze wszystkich stron obłożyć kamieniami lub obsypać żwirami, co ułatwi infiltrację wody do gruntu. Pokazuje to rysunek nr 1. To rozwiązanie jest tanie, ale możemy mieć problemy przy długotrwałych deszczach bądź deszczach ulewnych – system po prostu nie zdąży nam odebrać i rozszczepić wody.

Studnia retencyjno-przelewowa

Jest nieco droższym rozwiązaniem, ale ma również więcej zalet. Różnica polega tylko na tym, że ostatnia studnia w systemie odbierającą wodę z rur spustowych jest studnią o dużej średnicy, np. DN1000 lub większej.

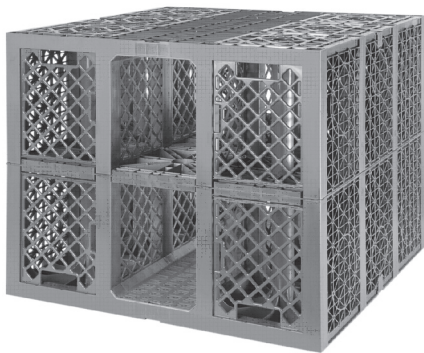


Rysunek 2.

Ta studnia nie tylko będzie zbierać osady, ale z racji swej objętości stanie się zbiornikiem na deszczówkę. Woda będzie w niej magazynowana, a dopiero w czasie deszczu nawalnego lub deszczów długotrwałych będzie się przez przelew dostawać do systemu rur rozszczepiaczych. Przykładowo studnia o średnicy DN1200 i głębokości 2 metrów pomieści w sobie 2 m³ wody deszczowej. Tę wodę można wykorzystać do różnych gospodarskich celów.

Jeszcze innym sposobem jest wykorzystanie skrzynek rozszczepiaczych RIGO-FILL

Przeznaczeniem systemu RIGO-FILL jest zagospodarowanie wody deszczowej w drodze jej rozszczepiania lub ewentualnie retencji. Podstawowym elementem systemu RIGO-FILL jest skrzynka - ażurowy blok komorowy - wykonana z polipropylenu, o zewnętrznych wymiarach 800 x 800 x 663 mm (szer. x dług. x wys.) i o współczynniku porowatości 96%. To oznacza, że pojedynczy blok może magazynować do 0.406 m³ wody. Taki pojedynczy blok jest jednocześnie modułem do tworzenia większych zestawów – skrzynki mogą być ze sobą łączone (w poziomie i w pionie) w zespoły o wielkościach zależnych przede wszystkim od odprowadzanej powierzchni (ale także od innych czynników, takich jak współczynnik infiltracji gruntu, założona wielkość opadu i innych).



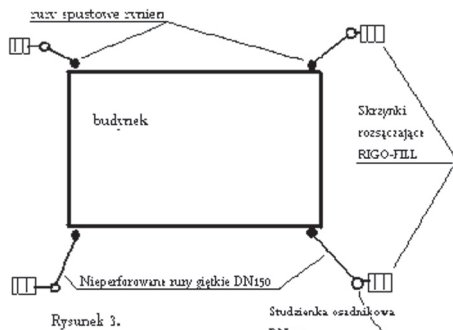
Zalety systemu RIGO-FILL

- system jest w pełni dostępny dla celów re-wizyjnych i konserwacyjnych dzięki opatentowanemu tunelowi o wymiarach 222 mm x 570 mm wzdłuż każdego bloku,
- wysoki wskaźnik porowatości (96%) – wysoka pojemność magazynowania (jeden blok utrzymuje 0,406 m³ wody deszczowej),
- łatwa instalacja,
- lekka konstrukcja o wysokiej wytrzymałości,
- wystarczająco mocny do zastosowania pod drogami dojazdowymi dla samochodów, w tym również drogi i obszary dla ruchu pojazdów ciężkich,
- dostępne bloki również o wysokości 350 mm.

Już pojedyncza skrzynka RIGO-FILL może stanowić element rozsączający, jeśli połączy się każdą z rur spustowych z jedną skrzynką – oczywiście musimy zachować przepisową odległość od ściany budynku, żeby uniknąć niepożądanego nawadniania gruntu przy ścianach. Schemat pokazano na rysunku 3.

Takie rozwiązanie pozwala na równomierne rozsączanie wody deszczowej wokół bu-

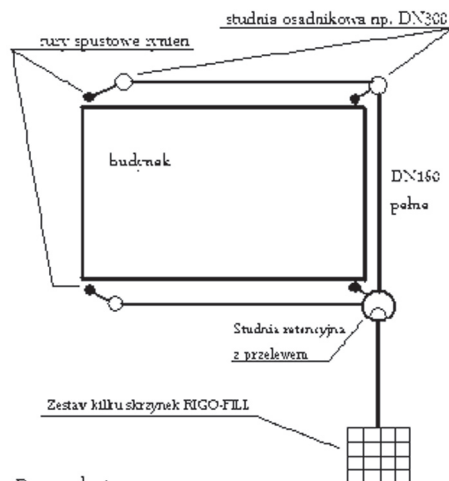
dynku i jest dobrą alternatywą w sytuacji, gdy nie mamy miejsca na instalowanie systemu drenarskich rur rozsączających. Pamiętać musimy jedynie o zapewnieniu sobie możliwości czyszczenia skrzynek z zanieczyszczeń, żeby nie dopuścić do zamulenia się ich i tym samym do zmniejszenia ich objętości czynnej i powierzchni infiltracji. Najprościej to zrobić poprzez zainstalowanie studzienki osadnikowej przed każdą skrzynką.



Najlepszym rozwiązaniem będzie połączenie ze sobą dwóch powyższych sposobów, mianowicie drugiego i trzeciego. Wodę z rur spustowych przeprowadzamy przez system studzienek osadnikowych do dużej retencyjnej studni zbiorczej, w której zainstalowany jest przelew.

Przelewająca się deszczówka trafia tym razem nie do systemu rur drenarskich, ale do zestawu kilku skrzynek rozsączających RIGO-FILL, z których powoli rozsąca się do gruntu. Zestaw skrzynek ma tę przewagę nad systemem rur drenarskich, że ma większą objętość retencyjną, zajmując jednocześnie znacznie mniejszą powierzchnię terenu – rysunek 4.

Firma POLYTEAM Sp. z o.o. oferuje Państwu skrzynki rozsączające i wszelkie akcesor-



Rysunek 4.

ria niezbędne do ich instalacji, a także inne produkty związane z gospodarką wodno-ściekową (rury i kształtki wodociągowe oraz kanalizacyjne, studzienki), wykonuje na zamówienie zbiorniki na szamba i przydomowe oczyszczalnie ścieków wg indywidualnych projektów – zarówno z tworzywa, jak i z betonu. W ofercie mamy także systemy osłonowe do kabli elektrycznych.

W celu uzyskania więcej informacji na temat wcześniej omówionych systemów, jak i zapoznania się z oferowanym asortymentem zapraszamy serdecznie do naszej firmy na ulicę Przedwiośnie 5a.

Polyteam Sp. z o.o.

Powinniśmy być sobą

Jeśli przyjrzymy się mapie Europy i rozmieszczeniu na niej państw należących do Unii Europejskiej – to bez trudu dostrzeżemy, że nie należy do niej Szwajcaria. To jak gdyby dziura w samym sercu Europy. Ktoś żartobliwie może powiedzieć, że to zwykła czy normalna dziura w serze szwajcarskim. Tylko czy ser szwajcarski kojarzy się nam z państwem Nie – także superdokładne zegarki, jeden z największych dochodów na głowę mieszkańca, no i banki – państwo banków, jednych z najbardziej cenionych i uczciwych banków świata, no i frank szwajcarski, w którym najczęściej zaciągamy kredyty w naszych bankach (na przykład mieszkaniowe). Szwajcaria jest REPUBLIKĄ WIELONARODOWĄ, podzieloną na KANTONY, w których językami są: niemiecki (Zürich), francuski (Genewa), retoromański (Bern) i włoski. To kraj wysokogórski, alpejski, z pięknymi, wielkimi jeziorami góorskimi (polodowcowymi). Ustrój Szwajcarii: to wielopartyjna republika z dwuizbowym parlamentem. To państwo federacyjne, a jego oficjalna nazwa to Konfederacja Szwajcarska. To, co wyróżnia wczorajszą i dzisiejszą Szwajcarię, to jej NEUTRALNOŚĆ (wieczysta neutralność od 1815 roku) i nienależenie do żadnej organizacji międzynarodowej. Jeszcze jedno, chyba mniej

znane, a zasługujące na większe UPOWSZECHNIE – we wszystkich SPRAWACH WAGI PAŃSTWOWEJ, OBYWATELSKIEJ i SPOŁECZNEJ SZWAJCARZY WYPOWIADAJĄ SIĘ POPRZECZ REFERENDA! Mają one dla władz WIĄŻĄCE i OSTATECZNE ZNACZENIE, ROZWIĄZANIE OBOWIĄZUJĄCE WSZYSTKICH.

Dlatego też zacząłem od Szwajcarii, aby uświadomić wielu, że REFEREDA, czy ogłaszane GŁOSOWANIA ZA CZYMŚ CZY PRZECIW CZEMUŚ nie burzą ład demokracji, ale go WZMACNIAJĄ i UTRWALAJĄ. Niewiele się o tym, mówi i pisze, a jeśli, to często złośliwie i z uśmieszkiem, że znów referendum w Szwajcarii to i to zmieniło i wprowadziło. Dzięki REFERENDOM w Szwajcarii panuje demokracja, tolerancja, republikanizm, równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia i wysoki poziom życia. To w Szwajcarii istnieje najsilniejsze społeczeństwo OBYWATELSKIE, które W CAŁOŚCI, a nie przez wybierane przedstawicielstwa, DECYDUJE o tym, co się dzieje w państwie i z państwem. U nas swego rodzaju referendum odbywa się, gdy mamy WYBORY PREZYDENCKIE. Głosujemy na KONKRETNE, ZNANE Z IMIENIA

i NAZWISKA OSOBY i TO MY OSOBIŚCIE DECYDUJEMY, KTO ZOSTANIE PREZYDENTEM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Nie ma tak już w przypadku WYBORÓW do SEJMU, bo głosujemy na przedstawicieli partii, które po wyborach obejmują władzę. Z punktu widzenia demokracji – najbardziej DEMOKRATYCZNYMI WYBORAMI są u nas WYBORY PREZYDENTA. To on jest WYBRANCEM NARODU (SPOŁECZEŃSTWA, OBYWATELI), a nie RZĄD i jego PREMIER, bo tylko pośrednio decydujemy o tym jako wyborcy. Dlatego dość dziwne wydaje się UMOCOWANIE WŁADZY PREZYDENTA (jego kompetencji) w Konstytucji RP niżej niż władzy PREMIERA. Stąd dzisiejsze „przepychanki”, kto ma więcej do powiedzenia: PREZYDENT czy PREMIER. Według Konstytucji RP premier, ale według WYBORÓW (bezpośrednich) obywateli MOCNIEJSZĄ RANGĘ ma władza prezydencka.

Wracam teraz do sprawy REFERENDUM, bo przed dwoma laty, gdy przygotowano tekst KONSTYTUCJI Unii Europejskiej, właśnie w narodowych referendach miało zdecydować o jego przyjęciu. Najpierw odbyła się zresztą bardzo głośna batalia o PREAMBUŁĘ do Konstytucji, w której zabrakło odwołania do Boga, a także do korzeni chrześcijańskich. Nie wprowadzono ani jednego, ani drugiego i nastąpiła

katastrofa: brak APROBATY dla tekstu Konstytucji we Francji i Holandii (odrzucona w referendum). Zamknięto więc sprawę, a w dalszych krajach referenda się nie odbyły, bo akceptacji wymagało poparcie WSZYSTKICH krajów Unii Europejskiej. W tym także Polski, gdzie groziła sytuacja referendalna podobna do francuskiej czy holenderskiej, czyli odrzucenia. Lewicowo-liberalne nastawienie (i ustawienie) Parlamentu Europejskiego, które PARŁO na uchwalenie tekstu Konstytucji, zostało zatrzymane. Ale, jak się okazuje, nie na długo. Dziś prawie taki sam tekst, jak ten, który odrzucili Francuzi i Holendrzy, tylko inaczej nazwany – TRAKTATEM LIZBOŃSKIM, ma być UCHWALONY i ZATWIERDZONY przez parlamenty poszczególnych państw Unii Europejskiej. A więc droga prostszą, omijającą zgodę obywateli w referendum, a zatwierdzoną i pobłogosławioną przez rząd i akceptowaną przez Sejm. Celowo, aby ŁATWIEJ i w zasadzie BEZKONFLIKTOWO osiągnąć CEL, którego nie udało się osiągnąć poprzednio, po przegranych referendach we Francji i Holandii. DROGA NA SKRÓTY, ominięcie OPINII PUBLICZNEJ (SPOŁECZNEJ, NARODOWEJ, OBYWATELSKIEJ) to działania nie fair, jedynie dla osiągnięcia określonego celu przez biurokrację w Brukseli. Po prostu i zwyczajnie – ZWIĘKSZENIE KOMPETENCJI I WŁADZY europejskich biurokratów, a przede wszystkim DECYDENTÓW O DYSPONOWANIU i ROZDZIELANIU FUNDUSZÓW EUROPEJSKICH z ich „rozdania”. I tym samym

ograniczenia władzy poszczególnych państw Unii Europejskiej. Oczywiście chodzi tu o jeszcze większe kompetencje największych państw Unii, tzn. Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Chodzi tu przede wszystkim o potencjał ekonomiczny, ale także ludnościowy. Pieniądze są bardzo ważne i chyba najistotniejsze w tych sprawach, bo będą decydowały o rozwoju państw, szczególnie tych biedniejszych, do których i my należymy. Tendencja dominowania w Unii Europejskiej Niemiec (głównie), Francji i Wielkiej Brytanii jest aż nadto widoczna w Traktacie, aby tego nie dostrzec. Chodzi także o GŁOSOWANIA w różnych ważnych sprawach decydujących o obliczu Unii, a więc ilość GŁOSÓW, którymi będą dysponowały poszczególne państwa. To, co proponuje TRAKTAT, jest niesprawiedliwe wobec Polski i mniejszych krajów, a preferuje państwa najlepiej ekonomicznie rozwinięte, a więc dominujące i narzucające swoją wolę słabszym i mniej rozwiniętym. Sprawy ekonomiczne są w TRAKTACIE LIZBOŃSKIM najważniejsze, ale i inne mają wielkie znaczenie, bo będą decydowały o obliczu: prawnym, obyczajowym, społecznym czy kulturalnym całej Unii Europejskiej. Dzięki zapisom w TRAKTACIE pozbawieni zostaniemy WPLYWU na wiele dziedzin życia. Przyjmowanie bezrefleksyjne i bezdyskusyjne prawa obowiązującego w Unii, dostosowywanie naszego do unijnego, wyrządzi więcej szkód niż pożytku. Nie mówię już o problemach związanych z pseudotolerancją obyczajową, która choćby (wbrew opinii

publicznej) będzie musiała zaakceptować małżeństwa jedнопłciowe, homoseksualne i wyrazić zgodę na adopcję przez te pary dzieci. Kiedy się przyglądamy temu, co się dzieje na unijnym Zachodzie w sprawach obyczajowych i przenoszone jest do nas przez określone lobby (choćby gejowskie), a bezmyślnie akceptowane przez władze (lewicowe, czyli LiD oraz liberalne, czyli PO) – możemy się przekonać, co nas może czekać w przyszłości. To nie większość będzie decydowała o sprawach moralnych, a mniejszość (seksualna, religijna), co doprowadzi do zachwiania obowiązujących dzisiaj praw i norm. Dlatego zanim nasz rząd i parlament będą obradowały nad akceptacją TRAKTATU LIZBOŃSKIEGO i przyjmą go jako obowiązujące PRAWO, ZAPROTESTUJMY przeciw tej formie jego akceptacji. Jedyńm bowiem, bo pochodzącym od PRYZWOLENIA OBYWATELSKIEGO, sposobem i metodą AKCEPTACJI lub ODRZUCENIA tego TRAKTATU jest OGÓLNOPOLSKIE REFERENDUM. Stąd nasza inicjatywa, aby WYMUSIĆ, bo innej drogi nie ma, przeprowadzenie REFERENDUM. Im więcej podpisów, tym WIĘKSZA NASZA OBYWATELSKA SIŁA. Podpisujemy się więc, przekonujemy do formy referendum naszych znajomych, sąsiadów, krewnych, podsuwamy zamieszczoną w naszym piśmie petycję w tej sprawie. Bądźmy OBYWATELAMI, nie pozwólmy na to, byśmy stali się PIONKAMI w rękach rządzących. BĄDŹMY SOBĄ.

KB

Udzielam poparcia

wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy ratyfikacji przez Rzeczpospolitą Polską Traktatu z Lizbony zmieniającego Traktat o Unii Europejskiej i Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską, podpisanego w Lizbonie dnia 13 grudnia 2007 r.

zawierającemu następującą propozycję pytania w tej sprawie:

Czy jesteś za ratyfikacją przez Rzeczpospolitą Polską Traktatu z Lizbony zmieniającego Traktat o Unii Europejskiej i Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską, podpisanego w Lizbonie dnia 13 grudnia 2007 roku?

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (kod pocztowy, poczta, miejscowość, ulica, nr domu)	Nr ewidencyjny PESEL	Własnoręcznie złożony podpis
1.				
2.				
3.				
4.				
5.				
6.				
7.				
8.				
9.				
10.				

Uwaga! Proszę o wyraźne i czytelne wypełnienie!

Wypełnioną listę proszę przesłać listem poleconym na adres jednego z biur Komitetu na rzecz referendum w sprawie ratyfikacji Traktatu z Lizbony:

Urszula Krupa
ul. Piotrkowska 215
90-451 Łódź

lub

Witold Tomczak
al. Marcinkowskiego 17/42
63-600 Kępno

podając jednocześnie dane osoby wysyłającej:

imię i nazwisko
kod pocztowy, poczta
miejscowość

ulica
nr domu
nr telefonu

Kultura

Ponownie zapraszamy mieszkańców Pawłowic i okolic do korzystania z wielu ośrodków kultury Wrocławia.

REPERTUAR – KWIECIEŃ 2008

FILHARMONIA WROCŁAWSKA

Sala Koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

KONCERT SYMFONICZNY

Zbigniew Pilch – dyrygent, Roman Widaszek – róg basowy, Arkadiusz Adamski – klarnet, Orkiestra Filharmonii im. W. Lutosławskiego
4 kwietnia – 19:00

FILHARMONIA FAMILIJNA, FILHARMONIA DLA MŁODYCH

Mariusz Smolij – dyrygent, Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”

6, 9 kwietnia – 11:00

9 kwietnia – 9:00

KONCERT SYMFONICZNY

Vladimir Kiradjev – dyrygent, Hjordis Thebault – sopran, Joanna Ciupa – alt, Pavio Tolstoy – tenor, Pierre-Yves Pruvot – bas, Chór Filharmonii im. W. Lutosławskiego, Orkiestra Filharmonii im. W. Lutosławskiego

11 kwietnia – 19:00

KONCERT KAMERALNY

Mariusz Smolij – dyrygent, Igor Cecocho – trąbka, Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”

13 kwietnia – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Marek Pijarowski – dyrygent, Paweł Kowalski – fortepian, Orkiestra Filharmonii im. W. Lutosławskiego

18 kwietnia – 19:00

KONCERT ORATORYJNY

Hulda Bjork Gardarsdottir – sopran, Agust Olafsson – baryton, Chór Filharmonii Islandzkiej, Orkiestra Filharmonii im. W. Lutosławskiego

20 kwietnia – 18:00

KONCERT KAMERALNY

Marc Engehardt – fagot, Ewa Prawucka – fortepian

24 kwietnia – 18:00

KONCERT SYMFONICZNY

Jacek Kasprzyk – dyrygent, Magnus Johnston – skrzypce, Guy Johnston – wiolonczela, Orkiestra Filharmonii im. W. Lutosławskiego

25 kwietnia – 19:00

TEATR MUZYCZNY CAPITOL

ul. Piłsudskiego 67 – Duża Scena

KAJ I GERDA – BAŚŃ O KRÓLOWEJ ŚNIEGU

22, 23 kwietnia – 10:30

TEATR MUZYCZNY CAPITOL

ul. Piłsudskiego 72 – Mała Scena

OJCOM I MATKOM WBREW. PIOSENKI KURTA WEILLA

22, 23 kwietnia – 20:00

MDŁOŚĆ, MNIEŻŁOŚĆ, MIŁOŚĆ

29, 30 kwietnia – 20:00

OPERA WROCŁAWSKA

ul. Świdnicka 35

CZERWONY KAPTUREK

J. Pauer

9, 11, 19, 30 kwietnia – 11:00

KOPCIUSZEK (balet)

J. Strauss

15, 17 kwietnia – 11:00

16 kwietnia – 19:00

COSI FAN TUTTE

W.A. Mozart

2 kwietnia – 11:00

1 kwietnia – 19:00

27 kwietnia – 17:00

CYGANERIA

G. Puccini

3, 4 kwietnia – 19:00

NABUCCO

G. Verdi

5 kwietnia – 19:00

6 kwietnia – 17:00

HALKA

S. Moniuszko

8 kwietnia – 11:00

9 kwietnia – 19:00

KRÓL ROGER

K. Szymanowski

10, 11 kwietnia – 19:00

RIGOLETTO

K. Szymanowski

12 kwietnia – 19:00

13 kwietnia – 17:00

DRZWI WEJŚCIOWE

- grubość skrzydła 70 mm
- na wymiar
- dowolny wzór
- klejone na grubość lite drewno (także gatunki egzotyczne)
- możliwość pomalowania każdej strony skrzydła w innym kolorze
- odporne na wody opadowe i mróz
- uszczelka po obwodzie skrzydła
- montaż w cenie drzwi
- bezpłatna konsultacja i pomiar

Dodatkowe wyposażenie:

- próg aluminiowy
- lub uszczelka automatyczna
- szyby antywłamaniowe, kolorowe
- okucie antywłamaniowe

KONTAKT

KWOLEK PAWEŁ

tel. 662204789

e-mail: stolarstwo.kwolek@o2.pl

Wrocław ul. Barwinkowa 4

Obrażająca katolików reklama

„O promocji dziewictwa i miłości czyściej na 69 sposobów”, promująca seks bez traktowania cnoty, co stanowi centralny punkt kampanii reklamowej marki odzieżowej.

Nietrudno zgadnąć, że celem reklam jest wywołanie kontrowersji. House znany jest między innymi z reklam wyśmiewających „moherowe berety”. Dla tej kampanii opracowano nawet grę internetową w technologii flash, przedstawiającą m.in. radio, które „marzy”. Motywem przewodnim obecnej kampanii jest specyficznie rozumiane promowanie dziewictwa. Oczywiście w tle przewijają się modne ubrania. „Cnota jest sexy i pobudza kreatywnie, a dziewictwo to bardzo pożądany skarb - tak samo jak nasze ciuchy” - twierdzi firma. Na traktujących o seksie plakatach można zobaczyć m.in. różaniec.

Wbrew założeniom jej twórców kampania może mieć krótki żywot. Wykorzystanie na plakatach symbolu religijnego - różańca - sprawiło, że kampania nie zdążyła jeszcze nabrać rozpędu, a do Komisji Rady Reklamy już wpłynęła pierwsza skarga. Juliusz Braun, dyrektor generalny Związku Stowarzyszeń Rada Reklamy, powiedział, że złożyła ją osoba prywatna.

Konsument twierdzi, że nie można wykorzystywać skojarzeń religijnych do celów komercyjnych. Rada rozpatrzy skargę w ciągu

miesiąca. Jeśli uzna jej zasadność, media lub ich część mogą odmówić firmie Artman udziału w kampanii. Reklamy znajdują się głównie na billboardach i w Internecie. Tak wyglądają: <http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33181,4987563.html>

Złóż skargę na tej stronie: http://www.radareklamy.org/formularz_zgloszeniowy: <http://www.radareklamy.org/formularz-zgloszeniowy-online.htm>

Zamiast formularza można pisać e-mail: e-mail: biuro@radareklamy.org

Związek Stowarzyszeń Rada Reklamy, ul. Koszykowa 10, lok. 11, 00-564 Warszawa, tel. 0-22 621 31 94, faks 0-22 629 18 89.

Każda skarga jest rozpatrywana. Musimy się przeciwstawić takiemu traktowaniu naszej religii. Właścicielem HOUSE jest ARTMAN:

Artman S.A., ul. Bagrowa 7, 30-733 Kraków Polska, artman@artman.pl

pisz także tutaj:

Nie pozwalamy obrażać naszej wiary!

Międzynarodowe Stowarzyszenie Reklamy IAA w Polsce, ul. Nowogrodzka 7/9, lokal 23, 00-513 Warszawa, tel./faks 0 22 621 18 52, e-mail: biuro@iaa.org.pl

Anna Kołodziejczyk, pełnomocnik Zarządu IAA, e-mail: a.kolodziejczyk@iaa.org.pl

(ds)

Ziemia na Pawłowicach

W przedstawionym stanie faktycznym nieruchomości należące do mieszkańców Pawłowic w związku z budową drogi przyległej do osiedla mają zostać na ten cel „zajęte przez miasto”. Kwestię wywłaszczenia nieruchomości reguluje ustawa z dnia 21.08.1997 r. „o gospodarce nieruchomościami” (t.j. Dz.U. z 2004 r. Nr 261, poz. 2603 ze zm.). Zgodnie z art. 121 ust. 1 ustawy przepisy rozdziału 4 ustawy „stosuje się do nieruchomości położonych (...) na obszarach przeznaczonych w planach miejscowych na cele publiczne albo do nieruchomości, dla których wydana została decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego.” Art. 6 pkt 1) ustawy, przesądza, że „celami publicznymi w rozumieniu ustawy są:

1) wydzielanie gruntów pod drogi publiczne i drogi wodne, budowa, utrzymywanie oraz wykonywanie robót budowlanych tych dróg, obiektów i urządzeń transportu publicznego, a także łączności publicznej i sygnalizacji.” Nie ulega więc wątpliwości, że nieruchomości położone w miejscowości Pawłowice mogą ulec wywłaszczeniu.

Art. 112 ust. 3 stanowi m.in., że nieruchomości mogą ulec wywłaszczeniu, jeżeli „prawa te nie mogą zostać nabyte w drodze umowy”. Zgodnie z art. 114 wszczęcie postępowania wywłaszczeniowego musi zostać poprzedzone rokowaniami o nabycie wywłaszczanych praw (w tym przypadku prawa własności) w drodze umowy. W trakcie tych rokowań właścicielowi może zostać zaproponowana nieruchomość zamienna. Zawierana umowa ma charakter cywilnoprawny, co oznacza, że strony mają równoprawne uprawnienia i wspólnie ustalają wysokość ceny za nieruchomość. Oznacza to także, iż właściciel może nie otrzymać od organu administracji ceny w takiej wysokości, jakiej oczekuje, a negocjowana umowa może nie dojść do skutku. W razie gdy umowa nie zostanie zawarta, można wszcząć postępowanie wywłaszczeniowe.

Zgodnie z art. 128 ust. 1 ustawy „wywłaszczenie własności nieruchomości, użytkowania wieczystego lub innego prawa rzeczowego następuje **za odszkodowaniem na rzecz osoby wywłaszczonej odpowiadającym wartości tych praw.**” Art. 21 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej z dnia 2.04.1997 r. (Dz.U. z 1997 r. Nr 78, poz. 483 ze zm.) wskazuje na **dopuszczalność wywłaszczenia jedynie za słusznym odszkodowaniem**. Słuszne odszkodowanie powinno być sprawiedliwe dla obu stron, ekwiwalentne i odtwarzające, czyli powinno ono pozwolić odtworzyć utraconą rzecz. Ponadto obowiązujące przepisy stanowią, iż niezbędnym elementem decyzji wywłaszczeniowej jest ustalenie wysokości odszkodowania. Odszkodowanie takie jest ustalane przez starostę.

Sposób ustalenia wysokości odszkodowania reguluje art. 130 ustawy. Stanowi on, iż „**wysokość odszkodowania ustala się według stanu i wartości wywłaszczonej nieruchomości w dniu wydania decyzji o wywłaszczeniu**”. Ustalenie tej wysokości następuje po uzyskaniu opinii rzeczoznawcy majątkowego, określają-

cej wartość nieruchomości. Podstawę ustalenia wysokości odszkodowania stanowi wartość rynkowa nieruchomości, tj. wartość stanowiąca najbardziej prawdopodobną jej cenę, możliwą do uzyskania na rynku. Przy określaniu wartości rynkowej nieruchomości uwzględnia się w szczególności jej rodzaj, położenie, sposób użytkowania, przeznaczenie, stopień wyposażenia w urządzenia infrastruktury technicznej, stan nieruchomości oraz aktualnie kształtujące się ceny w obrocie nieruchomościami. Wartość rynkową nieruchomości określa się według aktualnego sposobu jej użytkowania, jeżeli przeznaczenie nieruchomości, zgodne z celem wywłaszczenia, nie powoduje zwiększenia jej wartości. Jeżeli przeznaczenie nieruchomości, zgodne z celem wywłaszczenia, powoduje zwiększenie jej wartości, wartość rynkową nieruchomości określa się według alternatywnego sposobu użytkowania wynikającego z tego przeznaczenia.

W ramach odszkodowania może być także przyznana nieruchomość zamienna, ewentualnie wraz z dopłatą różnicy wartości w postaci pieniężnej.

Należy przy tym zauważyć, że skoro wysokość odszkodowania jest elementem decyzji wywłaszczeniowej, to może ona być kwestionowana w odwołaniu od takiej decyzji. Odszkodowanie nie będzie jednak mogło być wyższe, niż wynika to z wyżej wymienionych przepisów, a więc od wartości wywłaszczonej nieruchomości.

Doprecyzowaniem zasad określonych w ustawie o gospodarce nieruchomościami są przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 21.09.2004 r. „w sprawie wyceny nieruchomości i sporządzenia operatu szacunkowego.” (Dz.U. z 2004 r. Nr 207, poz. 2109 ze zm.) Zgodnie z § 36 ww. rozporządzenia „przy określaniu wartości rynkowej gruntów przeznaczonych pod drogi publiczne stosuje się podejście porównawcze, przyjmując ceny transakcyjne uzyskiwane przy sprzedaży gruntów odpowiednio przeznaczonych lub zajętych na te cele”.

Gdy na wycenianym gruncie znajduje się drzewostan leśny albo zadrzewienie i jeżeli w drzewostanie znajdują się materiały użytkowe, szacuje się wartość drewna znajdującego się w tym drzewostanie. W przypadku braku materiału użytkowego w drzewostanie lub gdy wartość drewna, która może zostać pozyskana, jest niższa niż koszty zalesienia i pielęgnacji drzewostanu, wówczas szacuje się koszty zalesienia oraz koszty pielęgnacji drzewostanu do dnia wywłaszczenia.

W przypadku konieczności wyceny plantacji kultur wieloletnich jako części składowej wycenianej nieruchomości na cele odszkodowania wywłaszczeniowego szacuje się koszty założenia plantacji i jej pielęgnacji do czasu pierwszych zbiorów oraz wartość utraconych pożytków w okresie od dnia wywłaszczenia do dnia zakończenia pełnego plonowania. Sumę kosztów i wartość utraconych pożytków zmniejsza się o sumę rocznych odpisów amortyzacyjnych, wynikającą z okresu wykorzystania plantacji od pierwszego roku plonowania do dnia wywłaszczenia.

Odrębne zasady dotyczą określenia wartości zasiewów, upraw i innych zbiorów jednorocznych. Ich wartość szacuje się jako wartość przewidywanych plonów według cen kształtujących się w obrocie rynkowym, zmniejszając ją o wartość nakładów koniecznych w związku ze zbiorem tych plonów.

W przedmiotowym stanie faktycznym należy brać pod uwagę, iż obecnie wartość nieruchomości budowlanych jest znacznie wyższa niż wartość nieruchomości rolnych. Jeśli przedmiotowe nieruchomości nie zostaną przekwalifikowane, przy ustalaniu odszkodowania będzie brana ich aktualna wartość jako nieruchomości rolnych. Korzystne dla właścicieli

WM Lawyers®
Kancelaria Obsługi Prawnej i Finansowej Sp.z o.o.

nieruchomości byłoby zatem przekwalifikowanie działek z rolnych na budowlane.

Przeznaczenie nieruchomości w danej gminie może wynikać z miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Może się jednak zdarzyć, że dana gmina nie ma takiego planu, gdyż jego sporządzenie nie w każdym przypadku jest obowiązkowe.

W przypadku, gdy w gminie istnieje plan zagospodarowania miejscowego, wydaje się, że powinien on obszary przeznaczone pod przyszłą drogę kwalifikować jako nieruchomości budowlane, a nie rolne. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego powinien być dostępny do wglądu w urzędzie gminy, warto więc sprawdzić, jak zakwalifikowano w nim nieruchomości mieszkańców Pawłowic położone na obszarze przyszłej drogi. W przypadku, gdy są one zakwalifikowane jako nieruchomości budowlane, właściciele powinni sprawdzić w ewidencji gruntów, jak są zakwalifikowane ich nieruchomości i ewentualnie wystąpić wnioskiem o przekwalifikowanie swoich nieruchomości.

W przypadku, gdy miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego nie jest aktualny, mieszkańcy mają prawo zwrócić się do wójta, burmistrza lub prezydenta miasta o dokonanie w nim zmian. Zmiana obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego jest jednak rzeczą skomplikowaną, wymaga przejścia stosownej procedury określonej przepisami pra-

Ząb krokodyla

Tego dnia w pokoju dziecięcym wcale nie było wesoło i przyjemnie – a wszystko przez Krokodyla! Od rana dokuczał, zaczepiał innych i wcale nie przejmował się tym, że kiedy Martyna i Kacper wrócą z przedszkola, zastaną awanturę między zabawkami.

– Co ty wyprawiasz? – denerwował się Pajac – strąciłeś mi czapkę, Lalce rozwiązałeś kokardę, a Małpce nadepnąłeś na ogon. Jak ty się zachowujesz? Uspokój się i przeproś wszystkich!

Ale Krokodyl ani myślał przeproszać. Stał tylko bez słowa i uśmiechał się półgębkiem. Zabawki miały już naprawdę dość jego zaczepek i krzywych uśmieszków.

– Idź sobie! – powiedział wreszcie Królik w kraciastym szaliku – jeśli jesteś taki, to nie chcemy się z tobą bawić!

– Właśnie, właśnie, idź sobie! – zawołały Klocki.

Poszedł więc. Stał w najdalszym kącie pokoju i odwrócił się plecami. Opuścił głowę i tylko łypał jednym okiem na wzburzone zabawki.

Stał tak przez dłuższy czas, a z oddali przypatrywał mu się pluszowy Piesek. Zauważył, że Krokodyl coraz niżej opuszcza głowę i... czyżby pochlipywał? Tak, wyraźnie pociągał nosem! Piesek podszedł bliżej i zapytał:

– Dlaczego płaczesz?

– Wcale nie płaczę! – zaprzeczył Krokodyl – popatrz, wcale a wcale! – i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Po chwili jednak skrzywił się zupełnie nieśmiesznie i lzy poleciały mu po zielonych policzkach.

– Krokodylu... – zatroskał się Piesek – co ci jest? Od rana zachowujesz się zupełnie inaczej niż zwykle.

– Ach! Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy! – wyznał wreszcie Krokodyl – tak strasznie boli mnie ząb! – i rozplakał się już otwarcie i obficie.

– Och, to dlatego tak krzywo się uśmiechałeś! – domyślił się Piesek – posłuchaj, w koszu z zabawkami mieszka lekarz i dentysta, Miś, chodźmy do niego!

– O nie! – zawołał Krokodyl – ja nie pójdę... nie chcę!

– Dlaczego? – zdumiał się Piesek – Miś jest bardzo znakomitym stomatologiem i z pewnością ci pomoże.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nie dalej jak kilka dni temu wyleczył chory Parasol, który przeziębiał się na deszczu i strasznie kichał.

Zabawki, które nie chciały bawić się z Krokodylem, usłyszały tę rozmowę i zbliżyły się. Choć był dla nich nieznośny, zrobiło im się trochę żal Krokodyla. Lalka w kraciastej sukience namawiała go:

– Mówię ci, idź do Misia, zaraz poczujesz się lepiej!

– Ale dentysta wierci dziury w zębach! – wołał przerażony Krokodyl – boję się! Nie pójdę... nieee chcę – rozplakał się znowu.

– Och, już przestań się mazgać – zniecierpli-

wił się Pajac – taki duży Krokodyl...

– No to co, że duży? – ujął się za nim Piesek – nie wolno się śmiać, kiedy kogoś bardzo boli!

– Przepraszam, przepraszam – zamachał rękami Pajac – ale Miś z pewnością poradzi coś na ten ból, tylko daj sobie pomóc!

– A jak mi wywierci dziurę? Boję się – popłakiwał wciąż Krokodyl.

– Przeciwnie – roześmiał się Pajac – on ci właśnie dziurę zaklei taką specjalną plastelinką, która nazywa się plomba.

– Plomba? – zdziwił się Krokodyl.

– Tak, właśnie tak, plomba, czyli wypełnienie – najpierw oczyści ząb takim, takim... odkurzacem, który robi: bziuum, bziuum, bziuum, a potem wypełni dziurkę i gotowe! – wyjaśnił Piesek – Chodź i nie bój się, będę przy tobie!

Tuż za koszem z zabawkami Miś miał gabinet dentystyczny. Pacjenci siadali na wygodnym fotelu zbudowanym z klocków, a on zaglądał im do buzi, świecąc bardzo fajną latarką-czołówką. I leczył zęby, żeby były silne i zdrowe.

Krokodyl tak bardzo trząsał się ze strachu, że ledwie trzymał się na nogach.

– Wiesz co – wpadł na pomysł Piesek – stanę sobie blisko, bliźutko przy tobie i będę cię przez cały czas trzymał za łapkę, dobrze?

Krokodyl ucieszył się i przestał drżeć. Grzecznie przywitał się z doktorem i usiadł na fotelu. A Miś uśmiechnął się do niego tak miło, że strach zaczął mu przechodzić.

– Krokodylu – powiedział doktor – widzę, że jesteś trochę przestraszony, mam dobry sposób,

żeby przestać się bać. Musisz powoli – bardzo powoli – oddychać: wdech, wydech, wdech, wydech i jeszcze raz...

Krokodyl oddychał pomalutku, a strach mijał, jak ręką odjął. Wreszcie zupełnie już odważnie otworzył paszczę i Miś zajrzał do niej, świecąc latarką:

– Uuu... – powiedział Miś – no, ale nie jest tak źle, chyba czasem myślisz zęby?

– Czasem tak – przytaknął Krokodyl.

– Masz chory ząb, muszę go uśpić i wyleczyć. Posmaruję teraz znieczulającym żelem i oczyszczę go. O tak...

Miś był naprawdę dobrym dentystą. Raz-dwa wyleczył ząbek, a na dodatek pozwolił Krokodylowi obejrzeć lusterko – takie malutkie, dentystyczne, i różne dziwne narzędzia leżące na tacy obok fotela. Krokodyl, nareszcie uśmiechnięty od ucha do ucha, otrzymał od niego bardzo śmieszny balon – nadmuchaną gumową rękawicę, która wyglądała jak kogut ze sterzącym grzebieniem. Krokodyl, zeskakując z fotela, śmiał się i dziękował panu doktorowi.

– Ależ byłeś dzielny – powiedział Piesek – naprawdę, bardzo odważny! – gratulował, a Krokodyl złapał go za łapkę, spojrzał w oczy i rzekł:

– Dziękuję ci, Piesku, to bardzo miło, że byłeś przy mnie, jesteś prawdziwym przyjacielem!

Agnieszka Gil
Rysunek wykonała
Martyna Gil, 10 lat

